

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drokie ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem licza się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty

na „Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	mies.	kwart.	rocz.
We Lwowie.	2.—	6.—	24.—
Z 2-krot. dostawą do domu	2.60	7.80	31.20
Z 1-krot. wysyłką pocztową	2.20	6.60	26.40
Z 2-krot. wysyłką pocztową	2.70	8.—	32.—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy podczas sezonu kąpielowego

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata Słowa Pol-
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy, za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Kiedy trwoga, to do chłopca.

W tem, co się mówi i pisze z powodu straj-
ków rolnych w Galicyi wschodniej, zwłaszcza w wy-
nurzeniach strony bezpośredniej w tej sprawie zain-
teresowanej, mianowicie właścicieli obszarów — za-
sługuje na uwagę jeden objaw znamienny.

Zagrożone w podstawach swego bytu mate-
ryalnego i wpływu politycznego ziemiaństwo nasze
przypomniało sobie, że jest przecie w Galicyi wscho-
dniej i chłop polski. Dotąd o tym chłopie nie pa-
mietano prawie wcale, nie troszczono się o niego,
patrzano obojętnie, jak traci odrębność narodową i
wyznaniową. Przypominano sobie o nim tylko pod-
czas wyborów i to tam jedynie, gdzie agitacja ru-
ska ze ślepią nienawiścią występowała przeciw wszy-
stkiemu, co łacińskie i polskie. Ta agitacja ułat-
wiała ziemiaństwu polskiemu odwoływanie się przy
wyborach do solidarności narodowej chłopca i robo-
tnika polskiego w Galicyi wschodniej. To kosztowa-
ło nawet taniej, niż kaptowanie sobie głosów in-
nymi sposobami, zwykle praktykowanymi.

Gorzkie to słowa, ale prawdziwe. Chłop polski
na Rusi dla naszej inteligencji przedstawiał niemal
wyłącznie wartość, jako czynnik wyborczy.

STANISŁAW MASZEWSKI.

GARIBALDI ZA OCEANEM.

20)

1833—1848.

(Ciąg dalszy).

Groźnem widmem nadciągała wojna. Oribe, za-
jąwszy okolice Boyady, przedsięwziął zjednoczenie
swojego wojska z północnym korpusem, flota nie-
przyjacielska zamknęła ujście Platy. Należało ko-
rzystać z talentu i doświadczeń wojownika z Rio
Grande, co się wstawił bitwami na morzu.

Ale on się zawahał. Nie może odtrącić nadziei,
dziwnego złudzenia, że już się zbliża przebudzenie
ojczyzny — pragnie być wolny, unika nowych obo-
wiązków. Rząd powtarza wezwania, przyjaciele na-
stawiają bardzo gorąco, bo ujemny wynik wojny
grozi im ruiną, a duma narodowa chlubi się sławą
rodaka — on ciągle odmawia. Aż gdy włoski bu-
downiczy okrętów, Stefan Antonini, przyrzekł uro-
czyście, że na pierwszy odgłos powstania w Italii
dostarczy mu przewozowego statku — poddał się
wymaganiom ogółu.

W innych okolicznościach byłby sam bez na-
mysłu ofiarował swe ramię najechanej republice.
Gdzie krwawy tyran zawziął się na wolność samo-
dzielności ludu, tam Garibaldi nie znał wątpliwości
w wyborze drogi.

Ze stopniem pułkownika objął wodzę trzech
okrętów: „Konstytucya“, „Pereira“ i „Procida“.

Niedolężny minister Vidal nowym planem po-
gorszył niekorzystne rozproszenie sił kraju. Oto
rozkazał Garibaldiemu wyruszyć z flotą w górę

Dziś wyjaśniać się zaczyna i uświadamiać inne
przekonanie. Dziś w szerszych nawet warstwach
inteligencji ziemiańskiej zaczyna ludźmi rozumieć,
że ich interes własny i interes publiczny każe im
szukać oparcia w ludzie polskim w Galicyi wscho-
dniej. Już nie wydaje się im paradoksem zdanie, że
większa własność polska w tej części kraju ostać
się może jedynie przy pomocy tego ludu, że dla jej
ocalenia i utrzymania konieczna jest żywa łączność
z tym ludem, wzmocnienie jego siły duchowej i ma-
teryjalnej, rozbudzenie jego poczucia narodowego.

Więc coraz głośniej brzmią głosy, nawołujące
„do obrony naszej ziemi wspólnie z prostym ludem“,
więc zjawiają się projekty wzmacniania żywiołu pol-
skiego w Galicyi wschodniej za pomocą kolonizacji
i organizacji sił istniejących.

Gdyby strajki dały początek nowemu zwrotowi
w polityce polskiej w Galicyi wschodniej, byłby to
ze stanowiska narodowego zysk, który sowiecby
opłacił nieuniknione straty materialne.

Obawiać się jednak można i, niestety, trzeba,
że nasza inteligencja ziemiańska, nie zdola wznieść
się w tej sprawie nad poziom ciasno pojmanego
interesu klasowego. Solidarność narodowa z ludem
polskim jest dla niej pożądana, bo wzmacnia i ut-
rzuła jej stanowisko polityczne i społeczne.

Ale tę solidarność będzie niewątpliwie chciała
wyzyskać jedynie w interesie własnym, nie zaś win-
teresie ogólnonarodowym.

Ci jednak, którzy tak myślą, ludzą się, że
chłop polski poprzestanie na roli „streikbrechera“
i taniego robotnika, że da się wyzyskać w imię so-
lidarności narodowej.

Solidarność narodowa inteligencji ziemiańskiej
z ludem polskim, wymaga ze strony inteligencji nie-
tylko usilnej i gorliwej pracy, ale i gotowości do po-
święcenia pewnej części swych interesów osobistych
i klasowych dla dobra całości, dla sprawy publi-
cznej.

Lud polski w Galicyi wschodniej stać się musi
główną siłą, głównym czynnikiem sprawy narodowej
w tej części. Do tego zadania dziś jeszcze nie doj-
rzała, ale trzeba go do niego celowo i systematycznie
przygotowywać. Trzeba więc nie tylko budzić w nim
poczucie odrębności narodowej i religijnej, ale i
wzmacniać go duchowo i materialnie. Trzeba wy-
rabiać w nim świadomość obywatelską, samodziel-
ność polityczną i społeczną, a to jest możliwem je-
dyńie przy dopuszczeniu go do czynnego i bezpo-
średniego udziału w życiu publicznym.

Taki chłop, który potrafi być tylko stosunko-
wo tanim robotnikiem i bezmyślną maszyną do gło-
sowania nie uratuje naszego stanowiska narodowego,

rzeki Parana aż do prowincji Corrientes i tam we-
sprzeć powstanie, które miało wybuchnąć przeciw
władzy dyktatora. Był to zamiar szalony. Od strony
Platy stolicę pozbawiał wszelkiej osłony, a ostatnie
okręty republiki skazywał na stracenie. Przebył
sześćset mil na rzece, gdzie oba wybrzeża były
obsadzone przez wroga, strzeżone murami fortec,
najeżone działami, gdzie załoga floty nie mogła łą-
dować bez największego niebezpieczeństwa, nie
mogła zaopatrywać się w żywność, a w razie klęski
musiała ginąć bez ratunku — taki rozkaz zdawał
się podpisaniem wyroku śmierci. Cóż dziwnego, że
Garibaldi posadził ministra o zawiść osobistą, która
mu nasunęła taki sposób zgubienia nienawidzonego
człowieka. Przypuszczał, że sam jest przedmiotem
niechęci, ale przyczyn znaleźć nie umiał.

Plan był nierozważny, lecz był rozkazem —
i młody admirał w milczeniu go spełnia.

Ciężka to chwila w jego życiu. Na świat przy-
szło drugie upragnione dziecko, córeczka Rosita, jak
pierwszy syn witana radośnie — a ojciec musi po-
rzucić rodzinne ognisko — sam... po raz pierwszy
rozłączając się „z sercem własnego serca“... Anita
nie chce go puścić z objęć swoich. Ona, co przez
szereg lat walczyła u boku męża kochanego i uwiel-
bianego — teraz nie może pójść za nim, bo małe
dzieci wymagają troskliwości spokojnego domu. A on
gdzieś odpłynie w obce kraje, w dal nieznana, przez
tysiące niebezpieczeństw... na śmierć niechybnie...
Jakież, osamotniona, przeżyje te wiecznościowe
chwile rozłąki?... O, za cenę życia pragnęłaby sta-
nąć na pomoście okrętu przy nim, tuż u boku naj-
droższego i płynąć razem z nim, choćby za wrota
śmierci... Gdyby nie te skarby jedyne, słabe i bez-
radne — gdyby nie dzieci...

Ale inaczej stać się nie może — ślepa konie-
czność obowiązku wydziera go z jej drżących ra-

naszej sprawy polskiej na Rusi. Zrobić to może tyl-
ko świadomy Polak i świadomy obywatel, społecznie
i ekonomicznie niezależny, zdolny do rozumnej obro-
ny swoich i narodowych interesów, do celowej pracy
kulturalnej.

To powinni dobrze zrozumieć ci, którzy dziś
słusznie w solidarności narodowej żywiołu polskiego
w Galicyi szukają ratunku dla zagrożonych intere-
sów swoich i interesów publicznych.

Szell w Ratot.

Wiedeń, 11 sierpnia.

(A.) Na linii drogi żelaznej, która z Budape-
sztu prowadzi do Styryi, już za lasem Bakońskim,
pełnym legend o rozbójnikach, wśród miast niemieck-
kich, wsi madziarskich i słoweńskich leży stacya
Ratot. Możeby tutaj i nie zrobiono stacyi, gdyby nie
okoliczność, iż majątek podczas budowy kolei nale-
żał do byłego ministra skarbu, prezesa rady nadzor-
czej dwóch najpotężniejszych banków, ekscelencyi i
posła Kolomana Szella.

A że ekscelencja od 1899 roku stoi na czele
rządu, przeto Ratot wyrosło na coś w rodzaju Fried-
richsrüh.

W Ratot zatrzymują się nawet pociągi pospie-
szone, gdyż zjeżdżają tam ministrowie, politycy, dzien-
nikarze węgierscy. Teraz pojechał tam nawet dr.
Koerber, by dowieść przed światem, że jego stosunki
z Kolomanem Szellem są jak najlepsze, są takie,
jak wtedy pod koniec 1889 r., gdy Szell silnie for-
tował kandydaturę Koerbera na ministra gabinetu
austriackiego. Do Ratot przeprowadzono linię tele-
graficzną i telefoniczną; z pałacu przydykłego na
budzińskim zamku idą codziennie depesze cyfrowane,
akta, projekty do praw; gromada sekretarzy od rana
do nocy pracuje nad załatwieniem owych spraw bie-
żących pod nadzorem Szella, który tutaj co czas pe-
wien zagłada z obory.

Szell dzieli bowiem czas między woły i poli-
tykę. Tę ostatnią lubi i zna się na niej, lecz hodo-
wli bydła rasowego jest jeszcze większym amatorem
i znawcą.

Obory pobudowane masywnie. Dachy oparte
na słupach kamiennych. Bydło rasowe Simmentha-
larskie. Pewien dowcipniś zrobił uwagę, że Szell
przeboli naganę dla swej polityki, nie przebaczy obo-
jętności gościa dla obór w Ratot. Woły Szella są
mamutowych kształtów, wielkości potworów przed-
potopowych. Medale i dyplomy pochwalne, zyskane
na wystawach, jakoteż fotografie i odlewy z gipsu
szczególnie udanych egzemplarzy zdobią ściany sa-

mion. Na ciemnych wodach zatoki wojenne statki
rozwinęły białe skrzydła żagli i niecierpliwie szarpia-
łańcuchy kotwic — już czas...

I zaskrzypiały rdzawe koła bloków, zrywając
ostatnie węzły z wybrzeżem, a trzy okręty, jak
wolne łabędzie, zakreślają koła, by szyje wyciągnąć
ku zachodowi. Na wysokim pokładzie „Konstytucyi“
młody wódz stanął i ręką śle wymowne żegnania,
patrzając na żonę i dzieci.

W chwilę później biała flota znikła w zimo-
wych mgłach lipca.

Garibaldi bez przeszkody płynie po szerokich
wodach Platy. Dopiero w miejscu, gdzie się zlewają
rzeki Parana i Uruguay, pierwsze niebezpieczeństwo
zagradza mu drogę. Tam na wyspie Martin Garzia,
potężna twierdza wyszczerza wielkie gardła arma-
tnie, krzyżowymi pociskami zasypując jedyny kanał,
przystępny dla okrętów. Garibaldi bez wahania
prowadzi swą eskadę przez ołowiany potop, wza-
jemnie ogniem dział siekąc mury szanieców i zwy-
cięsko się przedziera na drugą stronę dymiącej
wyspy. Mordercze kule i bomby już go dosięgnąć
nie mogą.

Wtem „Konstytucya“ zatrzeszczała w całym
tułowiu i pochyliła się na bok. Wicher załomotał
wiatkami żaglami. Co to?... Ława piaszczysta. Jak
zęby grzebienia liczne ławice przecinają koryto
rzeki.

Bezładny okręt zarył się w piasek. Bardzo
przykry wypadek, bo zabiera czas kosztowny. Za-
chęceni przez admirała, marynarze skoczyli do
ciężkich armat, dźwigają, przenoszą je na drugi
statek, ale to praca żmudna i długa. Tymczasem na
południowym widokregu wynużają się maszty nie-
przyjacielskiej floty, rosną, już widać potężne kadłuby
siedmiu okrętów — szybko się zbliżają, pędzone
wiatrem pomyślnym.

(C. d. n.)

lonów w Ratot; osobna księga wykazuje nazwiska tych, którzy się zaopatrzili u Szella w okazy zarodowe. Ostatecznie jest to sport, który Szellowi opłaca się niemal tak dobrze, jak polityka. Woły sprzedaje po najwyższych cenach.

Szell składał dowody od lat młodych tak zwanej przezorności życiowej. Ów przymiot bardzo często rodzi karyerowiczów, krzywdzących kraj rodzinny nadmiarem sobkowstwa. O Szellu tego nie można powiedzieć. Na służbie publicznej oddał rodakom dużo przysług. Ujemne następstwa jego polityki płyną raczej z całego systemu, który on prowadzi w dalszym ciągu, niż z jego wad osobistych.

Jako młodzieniec przezorny, ożenił się dobrze. Węgier mający ambicję polityczną, nie mógł wogóle lepiej się ożenić. Stał się przed ojcem z panną Iloną Vörösmarty. Jedno z najpopularniejszych nazwisk wśród Madziarów. Michał Vörösmarty, poeta średniej miary, uwiecznił się stworzeniem hymnu narodowego *Szózat* (1837). Gdy umierał w r. 1855, Ilona była dzieckiem. Zaopiekował się nią Franciszek Deak. Ożenek z wychowanką patriarchy narodu, wysunął Szella na czele. Został posłem, mając 24 lat. Ministrem zrobiono go w r. 1875. Głównie dla tego, by ująć Deaka, który sam dla siebie nie chciał przyjmować ni godności, ni odznaczeń.

Szell, minister skarbu, w trzydziestym trzecim roku życia, porządkował niezmordowanie finanse i ustąpił dobrowolnie w r. 1879, gdy wyprawa do Bośni zagroziła zburzeniem równowagi budżetowej. Rzadki w Austrii przykład ministra, który nie trzymał się teki kurczowo.

Pani Ilona przyniosła mu szczęście nie tylko w karierze politycznej, lecz obdarzyła go przede wszystkim szczęściem domowym. Fejletonista węgierski, któremu zawdzięczam parę szczegółów w tym portrecie Szella, opisuje panią Ilonę jako kobietę bystrej inteligencji, niezmiernie czytelną, a przytem pełną prostoty i uprzejmości. Nie ma w jej zachowaniu cienia dumy.

Dama pałacowa cesarzowej i królowej, żona pierwszego dygnitarza, wychowanka ojca Węgier, córka twórcy hymnu narodowego i nowoczesnego języka literackiego Madziarów jest skromniejszą, niż żona niejednego spekulanta, która wydzwignęła się z kałuży, w kałuży często kończy. Mówi mało, gdy przecież przyjmie udział w rozmowie, gość niebawem spostrzeże, iż pani domu nie obcą polityka nawet w szczegółach najdrobniejszych, nie obcymi nowe prądy piśmiennicze. A równocześnie gospodini zawołana, jak mąż. I jak mąż — powiedzmy: niestety — pali cygara, ciężkie, za ostre dla podniebienia kobiecego.

Tyranem domowym jest wnuk, syn córki, Ferdzio von Berurieder.

Nie boi się ani babki, ani dziadka. Dziadek, który umie zażegnać nawet rozszalałą opozycję, jest bezsilnym wobec rozszalałego Fredzia. Czyżby Ferdzio był po królu najpotężniejszą figurą na Węgrzech?

W takim otoczeniu znalazł się w poniedziałek dr. Koerber. Przyjęto go zapewne z gościnnością, która na Węgrzech po domach wiejskich jeszcze dzisiaj przypomina nam naszą, polską.

Lecz ta gościnność ani na chwilę nie zatrzymała właściwych znamion wizyty Koerbera, znamion politycznych. Szell pokaże gościowi obory i woły; Koerber będzie chwalił pierwsze, zachwycił się drugimi. Gdy w zacisznym gabinecie pana domu obydwa politycy przystąpią do interesu, przeciwnieństwa wyjdą o wierzch, zetrą się z sobą niby dwie klingi. Z jakimi uczuciami będzie dr. Koerber siedział z pałacem na stacy, by wrócić do Wiednia?...

Obrázky warszawskie.

IV.

Ruch uliczny (II.).

Warszawiakom, jak rzekłem, robi satysfakcję być na ulicy. Ten ruch tłumny nie jest pozbawiony interesu towarzyskiego; każdy jest rad, że jest widziany i widzi innych. Jak już zaznaczałem w rozdziale poprzednim, Warszawiak, pomimo ciągłych przypomnień, że go pilnują moskale, pomimo cerkwi i sztyldów rosyjskich, czuje się w Warszawie, jak u siebie. Rad gapi się po ulicach, wesoło przyjmuje zaczepki łobuzów, sprzedających gazety, którzy, dla wyżebrania paru groszy, wywracają przed nim na chodniku koziołki, wymienia z kobietami zalotne spojrzenia, a na widok zająścia ulicznego, pędzi, gdzie ludu jak najwięcej. Byle upadek człowieka, czy konia, byle awantura z policją, wnet gromadzi się taki tłum widzów, że komunikacja uliczna ulega zawieszeniu. Pod tym względem żadną wrażeń ulicę Warszawską porównać można do pokładu okrętowego w długiej podróży, kiedy pasażerowie tak są znudzeni, że lada zdechła ryba, wynurzająca biały brzuch nad powierzchnią morza, zwabia wszystkich z jednego końca pokładu na drugi.

Humoru ulicy Warszawskiej dodają „andrusi” (ulicznicy); cały lud zresztą warszawski: dorożkarze, posłańcy itp. mają wiele temperamentu i humoru. Powagi dodają tłumowi nader liczni stójkowi (policjanci), których lud nazywa „panami stojącymi”. Ci walczą ciągle z niesfornymi dorożkarzami i tamują co chwila ruch uliczny, tak, że czasami robi to wrażenie, jakby od ich humoru zależały losy tego olbrzymiego ruchu.

A zatamować ulicę warszawską bardzo łatwo. Są chwile koło mostu na Zjeździe, na Wierzbowej podczas zbierania się publiczności do teatrów, lub w czasie spaceru w Aleje Ujazdowskie w karnawale letnim, że setki powozów stoją bez ruchu pół godziny i dłużej.

Na szczególną uwagę między woźnicami zasługują dorożkarze warszawscy. Takich dorożek nie ma na kuli ziemskiej. Są to powoziki lekkie, jedno lub parokonne, nie zastępowane nawet w zimie karetkami!

Pomimo nawoływań prasy i czynionych prób, nie udało się dotąd zastosować karetek, chociaż w klimacie warszawskim bardzo byłyby przydatne.

Warszawiak nie zniesie zamknięcia, pragnie, aby go całe miasto widziało, że jedzie dorożką. (Dorożki są bardzo tanie, pomimo olbrzymich kursów. Kurs dorożki jednokonnej kosztuje 40 groszy, parokonnej, zwykle na gumowych obręczach, taksa podwójna). Dorożkarz ubrany jest w liberyę granatową, z białymi, metalowymi guzikami, na głowie ma czapkę ceratową, a na plecach zwieszony na blasze numer. Konie w dorożkach parokonnym czasem doskonale, zwykle jednak bardzo zniszczone, mają na sobie chomąta „krakowskie” z wysokimi kleszczkami, zdobne w mosiężne kółka na rzemieniach.

Dorożkarze stoją tłumnie po rogach ulic, w całym pogotowiu i na każde skinienie przechodnia, zrywają się do lotu. Automedon lwowski nie dałby wiary oczom swoim na widok fantazji, z jaką dorożkarz rusza z miejsca. Konie z zadartymi w górę głowami, iskry z pod nóg sypią i w oka mgnieniu stają przed pasażerem jak wryte.

Słynna jest „jazda kawalerska” dorożkarzy warszawskich, na którą nie zawsze się zgodził filister, przyzwyczajony do kursowania fiakrami w Paryżu lub Berlinie. Dorożkarze warszawscy jednak powozą bardzo zręcznie, wpadają z największym impetem w ścisk powozów, i tylko trzask wachlarzy

powozowych świadczy od czasu do czasu, że zbyt trudnem zadaniem było tędy się przecisnąć. Dorożka parokonna mknie jak jaskółka, konie mają głowy tak ściągnięte w górę, jakby gwiazdy obserwowały; są widocznie strykanizowane przez woźniców i pędzą w jakimś nerwowym tempie.

Ruchowi pojazdów najlepiej się przypatrywać latem w Alejach Ujazdowskich; przeważają tam zapręgi prywatne, częstokroć nader okazałe, w czasie wyścigów konnych oryginalnie pomyślane breki poczwórne, nie brak tu jeźdźców konnych. Dorożki, porbrękujące kółkami u chomąt, wyglądają nieco skromniej, a cała uwaga tłumów zalegających chodniki, zwrócona jest na obserwowanie strojów i oryginalniejszych zaprzęgów. Nad pięknymi Alejami Ujazdowskimi unosi się kurz, wzniecony trenami, aż wreszcie zachodzące słońce pozostawia rozbawione tłumy opiece gazowych latarni.

Szczytu rozbawienia dosięga publiczność uliczna na zabawach ogrodowych, urządzanych latem w Dolinie Szwajcarskiej, na Dynasach (Towarzystwo Cyklistów), we Frascati, gdzie przy dźwiękach koncertowej muzyki, stłoczona jak na jarmarku, obrzuca się, niby zbiorowisko dzieci, papierkami confetti lub kwiatami. Oczywiście rej tutaj wiodą kobiety, nie zawsze budzące zaufanie towarzyskie swoim stanowiskiem obyczajowo-społecznym, ale zawsze strojne, powabne, dobrze się bawiące i zgrabnie powodujące rozbawionymi mężczyznami.

Noc nie kładzie tamy ruchowi ulicznemu, jak to się dzieje n. p. w Wiedniu, gdzie o godz. 10-ej wszystko zamiera. Oficjalnie noc rozpoczyna się o g. 11-ej, kiedy zamykane są bramy domów, a na ulicy ukazują się stróże nocni, dodawani do pomocy zmniejszonych na noc zastępów policji. Stróże ci, z drągami w rękę, zimą tak ciepło odziani, że niezdolni do wszelkiego ruchu, spacerują do rana środkiem ulicy w małych odstępach między sobą. O godz. 11 wieczór kończą się widowiska teatralne, publiczność rozjeżdża się tłumnie do domów i do restauracji.

Restauracje warszawskie cieszą się w nocy wielkim powodzeniem, zwłaszcza pierwszorzędne, w których od pewnego czasu nastąpiła moda spożywania kolacji w kółkach towarzyskich z damami. Mówię o salach ogólnych i o damach w towarzystwie mężów lub ojców. Do modniejszych restauracji należą dziś sale w hotelu Bristol, hotelu Europejskim, Brühlowskim, u Norkowskiego i i.

Koło godz. 2 zaczyna się charakterystyczny ruch „kawalerski” dorożek w stronę restauracji zamiejskich tego rodzaju, jak Marcellin, Sielanka, Japonia, Trianon itp. Policja i stróże nocni kłaniają się bogatym paniczom i strojnym damom, nie kępując już w niczem ich swawoli, a nieszczerne, bose dzieci Warszawy, czuwając noc całą w oczekiwaniu zarobku, skacząc na stopnie powozów, rzucają rozbawionej filisterii kwiaty pod nogi.

Spokojny, strudzony ciężką pracą mieszkaniem, budząc się w nocy, określi ze słuchu, według tententu dorożek, porę nocy. Jeśli trafi na chwilę ciszy niezwyklej, zrzadka przerywanej turkotem, to już wie, że jest koło godz. 4 rano. Niebawem o godz. 4, zaczyna się nowy łoskot, gospodarski, wozów rzeźniczych i piekarskich, a wkrótce nastaje parę godzin, w których nad miastem zapanowuje lud pracowity i pobożny, dążący do fabryk i do kościołów. Wtedy zjawiają się na ulicy na wózkach jednokonnym, powożonych często przez kobiety, mieszkańcy wsi okolicznych, zwożący żywność.

Powozów niema o tej porze. Od czasu do czasu, niestety, częściej niż serce znieść może, widzi się powóz z zapuszczoną budą, a z pod niej wyziera błękitny mundur żandarma przy cywilnem ubraniu

Wycieczka do Brzechowic.

(Obrázek galicyjskiego kolejnictwa).

(Dokończenie).

— No, nie bardzo ufam — przerwała przekornie niewiasta; przyszłość okazała, że miała dobre przeczucie.

Było już po 8-mej gdy po rozmaitych przechadzках (radca był we Lwowie, więc zawiedliśmy się) wracaliśmy nasytzeni „zdrowiem lasów szpilkowych ku stacy tej europejskiej klimatyki.

— Co tam tak ciemno? — mówię półgłosem — wprawdzie nie było festynu, ale przecież powinno się już świecić, pobejgnijcie naprzód chłopaki i zobaczcie...

Chłopcy pobiegli i wrócili szybko:

— Świeci się, świeci, cztery świece w szklankach na stole i dwie lampy, oznajmili zadyszani, takie lampy jakie mamy w kuchni; przy stole jednym jedzą raki ale nie widać czy jeszcze czarne czy już czerwone, bo bardzo ciemno...

Chłopcy mają zmysł obserwacyjny, domyśliliśmy się, że „zeszłoroczna tendencja oszczędności” c. k. kolei nie była tylko sezonowym zjawiskiem ale rozumnie pomyślanym aktem państwowej polityki kolejowej w Galicji ma długie... długie... lata.

Zbliżając się do dworca potknęliśmy się niezliczoną ilość razy o rozmaite korzenie drzew i kamienie, upadliśmy dwa czy trzy razy przez niewidoczne ławki, ustawione w poprzek ścieżki, dla odpoczynku, a na samym placu przed stacją palnaliśmy nie tak w czoło o wystający drąg z „klimatycznej”

studni, że nagle na chwilę było mi niezwykle jasno...

Nastrój mój i rodziny stawał się ponury; mimo, iż wzrastał zgłęb przybywających coraz liczniej wycieczkowców, wpadałem w coraz gorsze usposobienie, bo począł kropić deszcz...

Zbliżam się do ostatniego rozdziału tych „klimatycznych” przygód w „perle stolicy”, bo do powrotu koleją...

Tysiące wiernych poddanych patrzy na szczupłą ilość wozów, przyczepionych do dymiącego ciemną sadzą smoka parowego... „Można wsiadać” słychać w ciemności kilka głosów niewiadomo skąd i raptem uniósł nas — jakieś straszne morze głów, rąk w dzikim popłochu:

„August — tutaj!” „Mańka prędzej!” „Zosiu, Zosiu, trzymaj się!” „No, nie trącać!” „A do diabła!” „Verfluchte Bagage!” „Ne pchajcie się!” „Oj! mój koszyk!” — krzyżowało się w powietrzu niestannie, a deszcz począł kropić nie na żarty.

Zostaliśmy przyparci do ściany jakiegoś wozu towarowego — ciemność, wrzawa, krzyki poszczególnie, ochryple nawoływania konduktora splatały się z duszącym dymem, deszczem i świstem gwizdawk w istny obraz sądu ostatecznego, poczęliśmy mówić pacierze... niepodobniestwem było wydobyć się ze strasznej sytuacji.

Po kwadransie uczulem, że nacisk tłumy słabnie i zaświtała nam nadzieja; tuż obok przepychała się jakaś postać, trzymająca latarkę nad głową wołając: proszę w tył!

Za tą komendą fala ludzi porwała rwać się do tyłu; przy blasku latarki konduktora widziałem nad-

zwyczajne rzeczy: ludzie, którzy nigdy nie popisywali się ekwilibristyką, wyskakiwali odrazu na platformy, czepiali się lin i łańcuchów, utrzymywali równowagę na balustradach — ba, nawet na sprzęgach wozów widziałem siedzących śmiałków.

We wnętrzu wagonów wyglądało jak w handlu meblami, tylko że tymi meblami byli ludzie; siedzieli na ławkach, na podłodze, na poręczach, pułkach; to była jedna warstwa pasażerów, druga deptała po kolanach, nogach i starała się wydostać na wyższy poziom ponad głowy tamtych, albowiem uprzejmy konduktor zachęcał nieustannie: proszę dalej... dalej!

Popadłem w ostateczną rezygnację, wagony napełniały się publiką aż pod sufit, w tem coś mnie nagle tknęło: oto przyszła mi myśl, czy kupiwszy bilet z takim trudem, nie mam prawa żądać miejsca w pociągu i rozpocząłem awanturę: „Zapłaciłem bilet, proszę nam dać miejsce! — zacząłem krzyżeć głosem takiej rozpacz, iż zwróciło to nawet uwagę konduktora.

— Siadaj pan, gdzie się podoba, — rzekł ten niewolnik pociągu.

— Jaktó, gdzie się podoba? — chyba na dachu, przecież napełnione wozy, jak beczki z śledziami...

— Ja na to nie poradzę... usłyszałem jeszcze rzucone w pośpiechu słowa i latarka umknęła naprzód — deszcz lał coraz lepiej...

— Tak, on na to nie poradzi — mówię z przekonaniem do niewiast drżących i cicho płaczących chłopaków, — do naczelnika pójść niema poco, pociąg zaraz pojedzie, a on ma ważniejsze sprawy na

ofiary, wywożonej do Cytadeli. Ci jedynie pracowali w nocy.

Świat filistery, szyku miejskiego spi głęboko i nieprędko się zbudzi...

PRZYGODNY.

Przegląd polityczny.

(Zgon Bennigsen. — Zerwanie narzeczeństwa. — Koszta wojny).

== Schodzą powoli z widowni wielcy politycy Niemiec, — ci co nadawali niegdyś piętno ich parlamentowi. Zgasł Bismark, poszedł do grobu przywódca katolickiego centrum Windthorst i socjalista Liebknecht, a oto w ich kolej poszedł obecnie przywódca narodowo liberalnego stronnictwa Bennigsen. — W wyliczaniu owego szeregu trudno jego nazwisko pominąć, ale, z drugiej strony trudno nie zauważyć, iż tworzy ono w tem otoczeniu dyssonans: tamto byli mężowie bardzo różni politycznie i co do wartości charakteru, ale umysły wybitne, indywidualności potężne, Bennigsen zaś urósł tem przedewszystkiem, że... nie miał żadnej indywidualności.

Urodzony w r. 1824 w Lüneburgu, jako syn generała, po ukończeniu studiów prawnych rozpoczął karierę urzędnika, a następnie parlamentarną w państwie hanowerskiem. Po zajęciu Hanoweru przez Prusy pogodził się rychło ze stanem rzeczy a dawszy się wybrać do Sejmu pruskiego (r. 1866) został nawet jego prezydentem (1873—1879). Tutaj, zarówno jak w parlamencie niemieckim był przez lata całe przywódcą stronnictwa narodowo-liberalnego. W r. 1883 zniechęcony złożył mandat poselski. Powrócił jednak w r. 1890 do parlamentu, gdzie pozostał do r. 1897. W następnym roku złożył nadaną mu już przez cesarza Wilhelma II godność starszego prezydenta prowincji hanowerskiej i usunął się w zacisze.

Był to typ polityka i człowieka, który wyszedł na wierzch w cieniu postaci i dzieł Bismarka. Od czasów studenckich, kiedy to objął prezydenturę tego samego burszenschaftu, w którego łonie Bismark urządził swe głośne awantury, szedł trop w trop za nim, choć był człowiekiem zupełnie odmiennego temperamentu. Bismark, jako student, był pierwszym rębajką i awanturnikiem, Bennigsen natomiast ciasnogłowo-spokojnym i poprawnym.

Kiedy Bismark podczas wojny francuskiej „krwią i żelazem“ kitował „jedność niemiecką“, w przedpokojach obrad znalazł się i Bennigsen, aby potem przez całe życie nosić aureolę jednego z „twórców“ jedności Niemiec. Chociaż Hanowerczyk, a więc obywatel kraju, który przez zjednoczenie Niemiec najbardziej został pokrzywdzony, bo prosto wcielony do Prus, stał się bez żadnych przejść typowym Prusakim, który na rozkaz Bismarka pomagał kuć rozmaite wyjątkowe postanowienia, szczególnie w słynnej walce z kościołem katolickim, ochrzonej mianem „kulturkampf“. Sam się najlepiej scharakteryzował powiedzeniem, że z „Bismarkiem nie nie można zrobić, a nie także przeciw Bismarkowi“, to też zbyt się zupełnie wszelkiej in-

głowie, niż troskę o ulokowanie pasażerów, o brak wozów itp.; niema rady, patrzcie tu wolna budka hamowniczo, dalej drapmy się...

Ulokowaliśmy się w pół krytej budce, w poząkach wprost nienaturalnych; korpusy nasze były niejako pod dachem, a nogi pod tuszem z niebios...

Było ciemno, nikt nawet nie zauważył rodziny, która jechała w budce hamowniczej, zapłaciwszy cztery drogie bilety, uprawniające wygodnego miejsca w wagonie...

O przyjemności tej jazdy, która z powodu deszczu trwała nie pół godziny, ale trzy kwadransy (podobno deszcz gasił ogień w dziurawej lokomotywie), można napisać trenów nie dwanaście, ale czterdzieści dla każdej minuty ciężkiego wyczekiwania końca, ale pozostawiam to do interpelacji na przyszłym kongresie pokoju, obecnie dodaję, że wraz z nami pasażerowie, wyładowani na pół żywi pod peron stacji Lwów, postanowili wnieść petycję do świetnego c. k. zarządu kolei..., aby, jeśli już nie może być inaczej, zastanowiono wszelki ruch i nie wprowadzono ludzi w pokuszenie jazdy koleją do Brzuchowic; drugą petycję wnieść do reprezentacji „stolecznego grodu“, aby rozplakatowała na rogach wszystkich ulic: „kto jedzie do Brzuchowic bez własnej latarki, ten ze względu na egipskie ciemności, zalegające całą klimatykę wraz z stacją — niech pozostawia we Lwowie ostatnią swą wolę“. Nie mam jednak zaufania do petycji... dlatego nim przyjdzie do tego, iżby mieszkaniowie miasta Lwowa wymagał od kolei tego, co mu się należy i przekonał c. k. zarząd, że wierny poddany nie jest czemś gorszym od *sechs Pferde oder vierzig Mann*, nim przyjdzie raz do jakiegoś gremialnego pouczenia osławionych dyrekcyi galicyjskich kolei radzę tak:

Pociąg rusza ze stacji, jesteście w natłoczonym wagonie i nie przydzielono wam wygodnego miejsca... pociągnijcie linę ratunkową — niechaj pociąg stanie, a potem już się wszystko ułoży zadowolniając.

Podobno tak tresowali Czesi swe c. k. niemieckie zarządy kolejowe do pożądanego uprzejmego starania się o dobro pasażerów...

EDMUND LIBAŃSKI.

cyatywy i prowadził swoje stronnictwo do coraz większego moralnego upadku.

Było to zresztą i jest, pomimo liberalnie brzmiącej nazwy, stronnictwo typowo reakcyjne i — jakbyśmy się po dzisiejszemu wyrazili — hakatystyczne. Nie było w niem nic z tego pięknego zamilowania swobody i sprawiedliwości, jakie cechowało np. zawsze liberalizm angielski, a jakiego pewnieśladu jeżeli są u którego ze stronnictw niemieckich odnaleźćby się dały, to u „wolnomyślnego stronnictwa ludowego“. Bennigsen zaś był tego „narodowo-liberalnego“ niemieckiego ducha uosobieniem.

== O rzadkim wypadku zerwania narzeczeństwa w sferach dworskich i to wiedeńskich, donosiły już telegramy. Mianowicie arcyksiężniczka Marya Anuncyata, córka ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika i trzeciej jego żony, portugalskiej infantki Maryi Teresy, zwróciła słowo swemu narzeczonemu, księciu bawarskiemu Zygfrydowi, synowi ś. p. ks. Maksymiliana i księżny z domu Coburg, Amalii.

Niezwykłe to a nagłe zerwanie budzi naturalnie powszechną sensację, a oto bliższe szczegóły do tego faktu zebrane z dzienników wiedeńskich:

Zaręczyny arcyks. Maryi Anuncyaty z ks. Zygfrydem z Bawaryi ogłoszone zostały w połowie czerwca b. r. Arcyksiężniczka, która 31 lipca b. r. skończyła 26 lat, jest przyrodną siostrą domniemanego następcy tronu Austro-Węgier a bratanicą cesarza Franciszka Józefa. Marya Anuncyata usposobienie ma poważne i sposób patrzenia na życie surowy; piastuje godność opatki szlacheckiego zakładu dam w praskim Hradczynie.

Ks. Zygfryd z Bawaryi jest w równym wieku z arcyksiężniczką. W Monachium popularny był przez swoje sportowe zamilowania i swobodny sposób życia. Finansowe konsekwencje zmusiły go w połowie stycznia do rozwiązania stajni wyścigowej i do wystąpienia z czynnej służby wojskowej. W związku z tem pozostawała inna jeszcze przygoda.

Księżę więc miał spędzić całoroczny urlop na długich podróżach. Tymczasem rozszła się w czerwcu wiadomość o zaręczynach z Maryą Anuncyatą. Arcyksiężniczka była niedawno temu w Monachium, gdzie na dworze bawarskim przedstawiła oficjalnie ks. Zygfryda jako narzeczoną i czyniła znaczne zakupy do swojej wyprawy. W zeszły poniedziałek ks. Zygfryd pojechał odwiedzić narzeczoną, nie przeczuwając zmiany w jej usposobieniu. Marya Anuncyata, nie uwiadamiając zresztą nikogo o swem postanowieniu, zwróciła słowo księciu, dowiedziawszy się niektórych szczegółów z jego przeszłości. Na dworze bawarskim panuje z tego powodu silne rozgoryczenie, zapewniają tam bowiem, że młodzieńcze przygody księcia zostały w sposób poprawny uregulowane.

== Kiedy już ucichły strzały w południowej Afryce, warto zajrzeć w rachunki rządu angielskiego, zatytułowane krótkimi, ale wiele mówiącymi dwoma słowami: „Koszta wojny“. Wojna każda w obecnych czasach sama przez się dużo kosztuje, ale koszta wojny, jaką prowadziła Anglia w południowej Afryce, są tem większe i długo jeszcze będą ciążyły na kontrybuentach, głównie z powodu marnotrawstwa urzędników i wojskowych, którym powierzano zakupna i dostawy. Światło rzuca na to sprawozdanie komisji, której polecono zbadać rachunków wojennych.

Cały dług wynosi około 230 milionów funtów szterlingów. Z tego 276 tysięcy funtów zapłacił urząd wojenny za stratę czasu okrętem, które posłano z prowiantami i amunicją do Afryki południowej, a nie można było ich wyładować z powodu braku składów lub wagonów kolejowych. Parowiec „Hesyn“ stał w porcie okrągłe cztery miesiące, zanim można go było uwolnić od ładunków siana.

„British South Africa Company“, na której czele stał Rhodes, wystawiła korpus wojska, obecnie zaś zapłaci za nie rząd 1,800.000 funtów szterlingów (45 milionów koron) na pokrycie częściowe należności. Reszta będzie wynosiła prawdopodobnie znacznie więcej. Największe nadużycia zdarzały się przy zakupie koni. Komisja stwierdza, że jeden z oficerów wysłanych po konie wydał 168.000 funtów szterlingów (4,200.000 koron), lecz nie przedstawił na tę sumę żadnych kwitów. Za ładunek węgla do południowej Afryki zapłacono 1.850 funtów. Gdy węgiel przybył do Kapsztadu, okazało się, że gatunek jest lichy. Sprzedano węgiel przez licytację za 370 funtów szterlingów.

Przy sposobności zaznaczyć wypada, że stan wojenny w Natalu — według ostatnich wyjaśnień ministra Brodricka w parlamencie angielskim — został zniesiony. W kolonii przyładowej zatrzymano jeszcze stan wyjątkowy na życzenie rządu kolonii. Obozy koncentracyjne, w których trzymano internowanych Boerów, będą wkrótce całkiem zniszczone i zamienione na składy żywności. Boerowie będą mogli z nich czerpać zapasy na odbudowanie farm i zaopatrywać się tam w żywność. Rząd przyjmuje do służby policyjnej Boerów nawet tych, którzy do ostatka walczyli przeciw Anglii. Pisma wskazują na to, jako na dowód zaufania, okazywanego przez rząd Boerom.

Przegląd prasy.

== Artykuł nasz p. n. „Dwie kurendy“, wyrażający zdziwienie, że kurenda metropolity Szepty-

ckiego została starannie ukryta przed okiem społeczeństwa polskiego, wywołał uwagi *Rustana*, który stara się pisać w takim tonie, aby się wydawało, że jest najpoważniejszym organem prasy ruskiej.

„Dziwilo się *Słowo Polskie* — pisze *Rustan* — że ani jedno ruskie pismo nie podało do soboty treści kurendy naszego księcia kościoła. A tymczasem to rzecz naturalna, bo św. Jur z dawien dawna zapomina, że we Lwowie istnieje prasa ruska, która radaby zaznajamiać szerszą publiczność z ważniejszymi czynnościami ruskiego konsystorza. Stąd bywa często tak, że pisma polskie wyprzedzają nas we wszelkich relacjach. Nasza redakcja posyłała za kurendą osobnego posłańca do kancelarii konsystorskiej, gdzie nam dano odpowiedź, że kurenda już „robi się“. Nie ze Lwowa, nie z konsystorza, ale z kraju *Dilo* dostało w sobotę tekst kurendy „ks. metropolity“.

Po tym strzale w kierunku gniazda „starowierców“, zamieszkujących stary gmach kapitulny obok katedry świętojurskiej, *Rustan* przytacza kurendę ks. Szeptyckiego, a następnie do tego krótkiego „rozkazu dziennego“ dodaje następujący komentarz:

Z tej kurendy widzimy, że książe kościoła naszego wymaga od ruskiego duchowieństwa ingerencji w sprawie strajków. Rzecz to bardzo pożądana, tembardziej, że nikt nie może tyle dobrego zrobić w tej sprawie, jak duchowieństwo, które żyje z ludem i może w każdej chwili być pośrednikiem między włościanami, a dworem. Nie wątpimy, że duchowni narodowcy spełnią polecenie księcia kościoła, choć za to spotka ich w polskiej prasie piętno podżegaczy“ itp.

Szkoda, że *Rustan* równocześnie nie zastanowił się nad tem, kto miałby mieć „ingerencję“ wtedy, gdyby ostrze strajków zwróciło się przeciw duchownym ruskim, którzy także miewają dość znaczne obszary ziemi, a weale lepiej od właścicieli ziemskich nie placą robotników rolnych.

== *Dziennik Polski* donosi:

„List pasterski ks. metropolity Szeptyckiego w sprawie strajków ukazał się w tych dniach, gdyż właśnie drukuje się w drukarni bazylińskiej w Żółkwi. Będzie to obszerne pismo metropolity do duchowieństwa“.

My dodamy: będzie to musztarda po obiedzie — list będzie w rękach ludzkich dopiero wtedy, gdy strajki, które już przycichają, ustaną zupełnie. Zresztą wiadomość tę zapisujemy na rachunek *Dziennika* i czekamy jej potwierdzenia się.

== W *Dzienniku Chicagoskim* czytamy:

Z *Patryoty* dowiadujemy się, że we Filadelfii istnieje ksiądz, który wyznając czynnie zasadę łączności Polonii amerykańskiej z krajem ojczystym, odprawił w rocznicę bitwy pod Grunwaldem uroczyste nabożeństwo i tłumaczył z kazalnicy historyczne znaczenie pogromu Krzyżactwa przez połączonych Polaków, Litwinów, Rusinów i Czechów.

Nie wymieniamy nazwiska tego księdza, gdyż musielibyśmy w imię bezstronności wymienić równocześnie nazwiska tych, którzy nie poszli ręką w rękę z rodakami ze „starego kraju“.

Z ziem polskich.

(Katolicyzm przeciw polskości.)

Jakiś „ksiądz Górnoślazak“ umieścił artykuł o uroczystościach grunwaldzkich w piśmie katolickim wydawanym w Olsztynie po polsku, p. nap. *Warmiak*. Artykuł ów ma napis: „Zakon katolicki i zemsta pogańska“, a treść jego jest następująca:

„Jako ksiądz katolicki sądzę, że we wszystkich sprawach, bądź to publicznych, bądź prywatnych, przemagać musi wzgląd na kościół Boży i miłość wiary św. — Sądzę także, że Państwo jest katolikami i aprobuje, co kościół katolicki aprobuje. Dlatego mi jest bardzo dziwno, że pogrom zakonu, aprobowanego przez kościół rzymsko-katolicki, ma być przyczyną uroczystości świeckich i nawet, co przebiera wszelką miarę przystojności — kościelnych. Państwo zaś w taki sposób chce obchodzić dzień, który każde serce szczerze katolickie musi napełniać wielkim smutkiem (!), dzień, który był początkiem zniszczenia wsławnego (!) Zakonu krzyżackiego pod Opieką N. Maryi Panny, zakonu założonego na Ziemi świętej na pielęgnowanie pielgrzymów i obronienie i rozszerzenie wiary chrześcijańskiej. Tego samego celu naśladował zakon „modlących się rycerzy i waleczących mnichów“, gdy był przesadzony na ziemię pruską. Wielką krainę pogańską mieczem zdobył pod jarzmo Chrystusowe, i zdobytą pustynię osiedlał, napełnił miastami i wielką kulturą, podczas gdy polscy królowie choć chrześcijanie, poganom dostarczali broni i z nimi sojusze złożyli, co tedy imię polskie zhańbiło przed całym światem chrześcijańskim.“

„Zakon rycerzy krzyżackich często był aprobowany od papieża, od Ojca świętego i od cesarza rzymskiego, miał przywilej panowania nad tymi krajami pogańskimi, które mieczem sobie i Chrystusowi poddał. Żeby był słynny ze zdzierstw, łupiestw i okrucieństw, jest po największej części kłamstwem niektórych pisarzy i redaktorów. Żaden król polski nie miał nigdy tyle dokumentów i tytułów na dowód swego sprawiedliwego posiadzenia kraju jak

Zakon krzyżacki miał, i które możecie dzisiaj jeszcze czytać.

„Przypominając więcej okrucieństw zakon krzyżacki nie wypelniał, jak ów król Jagiello, który będąc poganinem, dla korony polskiej stał się chrześcijaninem, i zemstę pogańską zachowując dla Zakonu krzyżackiego, który go często zwyciężał, pragnął go zniszczyć.

„Wojna i bitwa grunwaldzka więc nie była niczem innem, jak zemstą zwyciężonego pogaństwa przeciwko bohaterskiemu zwycięzcy chrześcijańskiemu!”

Słowa te nie potrzebują wyjaśnień ani komentarzy. *Warmiak* jest wydawany nie przez duchowieństwo polskie, ale przez urzędowe sfery kościelne pod panowaniem pruskim.

Szkola batignolska.

(Korespondencya „Słowa Polskiego“.)

W Szkole Narodowej Polskiej w Paryżu, w d. 13 sierpnia zamknięto uroczyste rok szkolny. Było to dla tej najstarszej instytucji emigracyjnej rok ciężki; zmarli kolejno w krótkich odstępach czasu dyktatorowie: ś. p. Feliks Saniewski i ś. p. Feliks Rola Różycki, śmierć zabrała też jednego z najzdolniejszych wychowanków Rybińskiego, a drugiemu choroba odebrała możliwość pracy.

Uczniów było 38, z których 30 mieszkało w budynku szkolnym na ulicy Lamandé. W VIII-iej, najniższej klasie było uczniów 13, a w VII-iej 10, inni starsi uczęszczali do szkół francuskich, do: *Collège Chaptal*, *Lycée Candorci* i do *Ecole des Arts décoratifs*.

Program kształcenia obejmuje szeroką skalę, stosownie do wieku uczniów, od początkowej nauki pisania i czytania po polsku, aż do wykładu dziejów ojezystych, historii i literatury polskiej i sztuki.

Wykładali w tym roku z Polaków pp.: Gasztowtt, Rubach, dr. Kazimierz Jarecki i pna Dybowska. Ćwiczono się w roku ubiegłym także w śpiewie choralnym pod kierunkiem prof. Jareckiego; „Za Niemen” i „Matko nie opuszczaj nas”, obok innych utworów narodowych, odśpiewane zostały na popisie bardzo poprawnie i wzruszyły głęboko zebraną kolonię polską.

Uroczystość zagał prezes Rady Szkoły Dr. K. Gałęzowski.

Następnie p. Trawiński, dawny jej wychowawca, a dzisiaj członek Rady, po kilku wspomnieniach serdecznych z przeszłości, podniósł wysokie znaczenie dla narodu naszej poezji, która tak się żyła i rosła z duchem narodowym, tak pięknie i tak czarująco wyraziła jego cierpienia, bólesci i gorące popędy.

Prezes p. Gałęzowski oddał cześć zasługom dobroczyńców szkoły. Wreszcie nowy dyrektor pan Alfred Budzyński, w bardzo sympatycznej przemowie zaznaczył wielkie zadanie szkoły jako instytucji polskiej na obczyźnie; a zwracając się do dzieci, zachęcał ich do pracy wogóle i do studyowania historii i literatury polskiej w szczególności. „Macie dzieci”, mówił nowy kierownik szkoły do tych najmłodszych odrośli wielkiego pokolenia żołnierzy r. 1831 i 1863, zachowaniem swem uzyskać wśród obcych szacunek dla imienia i dla pamięci ojezysty nieszczęśliwej, trzeba wam serca wzniesć wysoko i napiąć silnie wolę.

Zachowajcie też wdzięczność, do jakiej zdolne są wasze młode dusze, dla waszych ojców, dla waszych rodaków, którzy wam stworzyli i zachowali to polskie ognisko wiedzy, języka i poczucia narodowego. Co do mnie, nie zapominałem nigdy lat spędzonych w szkole polskiej. Mam nadzieję, że zdolałem przez poświęcenie, miłość czynną, gorliwość i zapal splecić część starego długu, o którym często myślałem, odkąd opuściłem ławę szkolną. (P. Budzyński jest dawnym wychowawcą szkoły Batignolskiej. Wyższe studia matematyczne chlubnie ukończył w wyższej szkole normalnej w Paryżu.)

W każdym przemówieniu słyhać było wspomnienia niedawnej świetnej przeszłości szkoły. Inne były to czasy, gdy ojcowie dzisiejszych uczniów szkoły batignolskiej zajmowali poczesne miejsce wśród młodzieży francuskiej, gdy na obu krańcach dawnego Paryża, na Montparnasse i na Bouvar des Batignolles, rozwijały się dwie wielkie instytucje wychowawcze polskie.

Były to może czasy najświetniejsze w długim 60-letnim okresie istnienia szkoły polskiej... Gdy w lat 10 po *exodus* r. 1831 podraść zaczęło nowe pokolenie zrodzone w części już na ziemi obcej, przed naczelnikami polskiego wychodźstwa zarysował się wyraźnie ciężki obowiązek stworzenia narodowej instytucji wychowawczej. 22 maja 1842 założono Szkołę Polską, a akt fundacji podpisali generał Dwernicki, dawny minister skarbu Królestwa Polskiego, Biernacki, Wincenty Tyszkiewicz i Henryk Nakwaski, dawni posłowie, dawny inspektor główny szkół polskich Wincenty Krasiński i inni. Zrazu zakład był niewielki i nie wiele różnił się od oddziału polskiego, utworzonego jeszcze o rok wcześniej (1841) przy jednym z pensjonatów francuskich, już jednak w r. 1846—7 uczniów było 150, a około r. 1858 przeszło 200.

Wtedy dyrektorem był śp. Malinowski, umysł głęboko wykształcony filozoficznie i charakter niezwykły; wtedy program szkolny był równorzędny z programem liceów francuskich i rząd drugiego ce-

sarstwa płacił za utrzymanie stu uczniów; Napoleon III. opiekował się zakładem. Potem przyszedł rok 1863 i r. 1870 i o kwestyi polskiej starano się zapomnieć. Jeszcze lat kilka utrzymywała się szkoła polska na dawnym górującym stanowisku, trzeba je było jednak z braku środków opuścić i zająć nierównie skromniejsze.

Przecież i w dzisiejszych warunkach szkoła polska pozostała ważnym posterunkiem. Jest pomocą znaczną dla bardzo nierzadkich rodzin emigrantów i jakkolwiek w granicach szczupłych spełnia zasadniczy obowiązek zachowania dla polskości dzieci wielu zasłużonych krajowi ludzi. Wśród wychowanków znajdują się teraz wnukowie Bohdana Zaleskiego. Ci, którzy obejmują dzisiaj odpowiedzialność za losy zakładu, zarówno przez głębokie przywiązanie do instytucji, której sami wiele zawdzięczają, jak przez wysokie wykształcenie dają rękojmię dobrej przyszłości.

MAŁY FEJLETON.

M. Foley.

Różowy pokój.

I.

Ojciec i matka Audru żyli cicho w swoim starym domku na końcu wsi. Dziejów swoich nie opowiadali nigdy, — były one podobne do tylu innych.

Wiedziano, że mieli córkę, małą Odetę, ładną i delikatną dziewczynkę, pieściłą i psuta przez oboje.

Po pierwszej komunii córeczki, mama i tatko Audru poczuwali się do obowiązku dania jej niejakego wykształcenia. Dzięki pracy i oszczędności byli w możności utrzymywać ją w pensjonacie do lat siedemnastu. Późem, pewnego dnia, pojechał po nią ojciec do miasta, podczas gdy matka kończyła urządzać pokój dla naszej panienki. Pokój ten, na piętrze, przedzielony sienią od ich sypialni, wyklejony był papierem w kwiaty, na łóżkiem wisiały firanki z różowego kretonu a na jednej ze ścian lustro, w którym można było zobaczyć się po pas.

Jakże dumny był ojciec Audru, wioząc truchcikiem obok siebie na koziołku tę panienkę przez wieś! Jakże dumna była mama Audru gdy przed Odetą otwierała drzwi różowego pokoiku! Dziwili się tylko trochę biedni starzy smutkowi i obojętności, jakie okazała ich „mała” na widok ładnego mieszkanca; ale ten zły humor przypisywali nagłej zmianie w jej życiu.

Gdy nadszedł wieczór, matka Audru sama rozebrała „małą”, ojciec zaś — tak się utężyli — poszedł potem „ukołysać” ją do snu. I usiadł na krześle przy łóżku, i tak samo jak niegdyś, kiedy jeszcze była dzieckiem, zaczął śpiewać starą piosenkę, którą usypiał ją zwykle tak prędko... Chciał i kołysać, jak przed laty, zlekka poruszając łóżkiem, ale Odeta zerwała się nagle i rzekła opryskliwie:

— Śpiewaj ojcze, jeżeli ci to sprawia przyjemność... ale nie poruszaj łóżkiem, bo dostaję mdłości!

I biedny stary nucił dalej piosenkę dopóki nie zasnął, nie mogąc jednak dotknąć łóżka, bardzo był zafasowany, bo nie wiedział co ma począć z rękami...

II.

Upłynęło sześć miesięcy zachwytów dla starych Audru, sześć miesięcy pełnych gorączki, utrapień i nudów dla Odety.

Ojciec pracował po całych dniach w swojej winnicy, matka siedziała w domu, jak przykuta, piorąc, robiąc masło, gotując i w ogóle zajmując się całem gospodarstwem. Odeta zaś, korzystając z tego, siadała z robotką szydełkową na ławce pod li-pami przed oberżą i patrzyła na przechodzących listonoszów, żandarmów, podróżujących agentów handlowych. A że była szykowna i ładna, zwróciła prędko na siebie uwagę.

Kupecy, którzy zatrzymywali się częściej w oberży, zaczęli z Odetą rozmawiać, a rozmowy te wywoływały rumieńce na jej twarzy i przejmowały ją dreszczem radości. Jeden zwłaszcza agent, wysoki brunet, okazywał jej wielkie zajęcie. Nie wiedzieć, co więcej popierał, czy interesa reprezentowanego przez siebie domu, czy sprawę swego serca, to jednak było pewnem, że szydełkowa robotka Odety nie postępowwała wcale.

Piękny ten brunet wstępował bardzo często do oberży, a pewnego wieczora, zapowiadawszy swój wyjazd, usiadł na ławce obok Odety i szeptał jej do ucha długo i czule, tak czule, że szydełkowa robotka poplątała się zupełnie.

Z nadejściem nocy wróciła Odeta do domu, a przechodząc przez jadalny pokój, gdzie matka nakrywała do wieczery, powiedziała prędko, zmienionym głosem:

— Jedzcie wieczorę bezemnie... mam migrenę, idę się położyć. Ojcu przedewszystkiem powiedz, niech nie przychodzi do mnie... pozwólcie mi wypocząć.

I zamknęła za sobą drzwi od jadalni.

Matka Audru, zaniepokojona, wielką miała ochotę pójść usnąć małą, ale nie śmiała, znając dobrze jej zły humor, gdy była zdenerwowana.

Kolację zjedli starzy smutni i milczący. Była chwila, że zdawało im się, że słyszą czyjeś

kroki na schodach... Ale nie, to tylko im się zdawało...

Po kolacyi poszła matka Audru, jak zwykle, pozamykać drzwi od domu. Wracając, zastała męża w sieni z uchem przyłożonem do drzwi różowego pokoiku. Złajęła go:

— Mała chce mieć spokój!

I popchnęła go przed sobą do ich sypialni.

Stary nie mógł zasnąć, a o północy zerwał się z łóżka, przyodział się prędko, wyszedł na palcach do sieni i otworzył drzwi od różowego pokoiku. Światło księżycy zalewało izdebkę. Usiadł nieśmiało przy łóżku zasłoniętym szczelnie firanką. Wtem, zdawało mu się, że słyszy jakby stękanie chorego dziecka i bezwiednie prawie zaczął starą piosenkę nucić. Nie naciągła się Odeta i nie słyszał już jej stękania. Więc dumny, ośmielony swym powodzeniem, dotknął jedną ręką poduszki, drugą zaś przeciągnął po kołdrze. Pościel była gładko ułożona, zimna... Dreszcz przeszedł mu po plecach, śpiewał jednak dalej i opierając się jedną ręką na łóżku, podniósł drugą firankę...

Zdrętwiała ręka ojca Audru, stara piosenka zamarła mu na ustach: światło księżycy, padające na białą pościel, przekonało go, że łóżko było próżne...

III.

Nazajutrz, na jarmarku opowiadały sobie kumoszki, że widziano Odetę w wynajętym powozie obok agenta handlowego, pośród czarnych, mosiądzem okutych kuferków.

Oboje starzy — on pochyłony nad lateroślami winogrodu, ona nad masnicą — nie widzieli o niczem. Przy kolacyi tylko ojciec Audru zawołał ze wstydem i gniewem: — „Nie mamy już dziecka! Gdyby kiedy wróciła, znać jej nie chcę. Wyrzuciłbym ją za próg naszego domu jak złodziejkę... złodziejkę honoru!”

A stara złamanym powiedziała głosem: — „To jest straszne, mój kochany; nigdy już o niej nie mówmy!”

I nie mówili już o niej.

Spuszczono żaluzje w różowym pokoiku i każdego wieczora mijali go spieszenie, nie podnosząc oczu, jak miejsce gdzie leży umarły.

IV.

Upłynęły lata.

Pewnego wieczora, ojciec Audru, wracając z winnicy z motyką na ramieniu, doznał silnego wzruszenia: żaluzje w różowym pokoiku były podniesione. Przypieszył kroku i spotkał na progu matkę Audru z oczami zaczerwionemi od płaczu, z policzkami zroszonymi łzami. Zagroziła mu wejście jak zwierzę broniące swych młodych. Stary zrozumiał wszystko — i zadyszany i błądzący zapytał:

— Ona jest tam?

— Jest, — rzekła biedna kobieta tonem pokornej prośby i wyciągnęła do niego błagalnie chude, spracowane ręce.

— Wróciła zmizerowana, wyniszczona, a tak pokorna, oh! tak pokorna, że wygląd jej i ciebie, mój mężu, musiałby wzruszyć! Nie mogła nie mówić do mnie, bo głód, zmęczenie, pragnienie zapierały jej oddech. Upadła na dziedzińcu... Miałam ją już podnieść, ale przypomniałam sobie, że ty tu jesteś panem, Audru... Nie śmiałam więc nic dla niej zrobić, ani do niej przemówić bez twego zezwolenia. Odwróciłam się nawet od niej, by płacz przed nią ukryć i wtedy to weszła na górę... uciekla do swego różowego pokoiku... ukryła się tam... Przypuszczam, że nikt nie ośmielił się wypędzić ją stamtąd... Ja przynajmniej nie miałabym odwagi.

— Ty jesteś matką — rzekł stary głucho — masz prawo być dobrą, do mnie, do ojca, należy być sprawiedliwym. Idę na górę.

Potrząsnął groźnie motyką. Żona wyciągnęła do niego złożone ręce.

— Audru!

Odwrócił się i zapytał groźnie, marszcząc brwi:

— Co chcesz powiedzieć?

Nieszczęśliwa kobieta, czując, że gniew jej męża był słusznym, opuściła głowę, zwiesiła ręce i rzekła z bolesną rezygnacją:

— Nie mam nic do powiedzenia. Idź!

Rzuciła się potem na kolana i szeptała modlitwę, wsłuchując się w skrzypienie schodów pod ciężkimi krokami winiarza. Ucięły kroki... Z różowego pokoiku nie dolatywały już żadne głosy. Opaczona trwoga, zerwała się i także poszła na górę.

Zastała męża siedzącego przy łóżku z ręką wsuniętą pod kretonowe firanki. Spostrzegłszy ją, spuścił głowę, jakby wstydząc się i rzekł:

— Otóż tak, moja stara, cóż chcesz? Ja, mężczyzna, słabszym jeszcze jestem od ciebie. Znowu równie jestem głupi jak dawniej. Gdy ujrzałem te drzwi otwarte, to obicie w kwiaty, te różowe firanki, serce zabiło mi żywiej, w dawnych nagle znalazłem się czasach. Gniew mój opuścił, motykę postawiłem za drzwiami... Mocą dawnego przyzwyczajenia usiadłem na tem krześle i sam nie wiem, jak ta stara piosenka, którą miałem już za zapomnianą, znalazła się na moich ustach...

Westchnął ciężko, a potem znów tłómaczył się dalej cichym głosem, coraz więcej rozrzucony.

— Gdybym ja był ujrzał stojącą przedemną, byłbym ja był może uderzył, ale tutaj... na tem łóżku wydała mi się znów tak małą i miluchną, jak niegdyś... Brakło mi odwagi. Wreszcie, nie śmiać

spojrzeć na mnie, wyszeptala słodko: „Tatku! spiewaj jeszcze i kołysz mię zawsze... to tak miło!“...

I po tych słowach nie miałem siły być surowym; spiewałem... Ale teraz bądźmy cicho, bo zdaje mi się, że zasnęła...
Tłóm. Z. KŁOŚNIK.

Rocznica grunwaldzka.

Uroczystość grunwaldzka w Dolinie, którą celebrowaliśmy 10 b. m., wywołała wśród naszej ludności niewidziany tu dotychczas entuzjazm i pociągnęła szerokie kregi ludności. Nalepkę, nowość wprowadzoną u nas za przykładem innych miast zamiast iluminacji, okraśliły już w przeddzień obchodu okna patryotycznych obywateli. Strzały z moździerzy w niedzielę rano zwoływały do „Sokoła“ ludność, rozsypaną po odległych od środka miasta przedmieściach, a ludność ta, posłuszna głosowi serca, zgromadziła się w „Sokole“, skąd w długim pochodzie udała się do kościoła. Tam odprawił ks. Zaremba dziękiżne nabożeństwo i patryotycznym kazaniem zapalił niejedno ozięble serce. W czasie nabożeństwa śpiewali solo: p. Jarosiewiczowa ze Lwowa i akademik p. Strzygowski, a zebrana ludność nuciła z siłą i przejęciem „Boże coś Polskę“ i „Te deum“. Stąd udał się pochód do synagogi, przystrojonej odznakami o barwach narodowych. W czasie nabożeństwa odśpiewał kantor i chór dzieci żydowskich po hebrajsku „Z dymem pożarów“, a na zakończenie przemówił do zebranej ludności żydowskiej i chrześcijańskiej gorącymi, pełnymi poletu i patryotyzmu słowy abiturient p. Tentelbaum. Po kilkugodzinnej przerwie zgromadziły się znowu bardzo liczne tłumy publiczności na wieczorku, wieńczącym uroczystość dnia.

W obszernej sali „Sokoła“ nie stało miejsca. Nie brakło tu ani strojnych pań z inteligencji, ani licznie przybyłych żydów-Polaków w swych czarnych bekieszach, a tu i ówdzie świeciła sukmana wieśniacza, lecz najliczniej jawiło się nasze patryotyczne mieszczaństwo. Działwa zajęła gromadnie miejsce przy scenie i na stołach w tyle sali, improwizowanej galerii. Ścisk tu panował nie do opisania i tylko sprężystości komitetu zawdzięczyć należy, że nie było żadnego przykrego wypadku. Wieczorek zagał p. Krumholz, mieszczanin, przedstawiając w słowach swobodnych i niewymuszonych cel i znaczenie uroczystości.

P. Nawarski, akademik, odczytał opis bitwy pod Grunwaldem i zdołał przez trzy kwadransy utrzymać w naprężeniu uwagę zebranych. Pięknie obmyślanymi i wystawionymi żywymi obrazami były: „Lud prosi Jagiełłę o obronę przed Krzyżakami“, „Jagiełło po bitwie“ i „Uragający Krzyżak“. Ostatni obraz wzięty podobno z doby najnowszej. Grozi tu Krzyżak polskiej działwie, kupiającej się u stóp Pani w cierniowej koronie. Widok działwy bosej w bielutkich koszulkach drążącej na widok rycerza z mieczem i dzbanem piwa, stojącego na wywyższeniu, rzekłbyś mownicy, pobudzał do łez zgromadzone audytoryum.

Poszczególne punkty programu przeplatały z serca płynące śpiewy narodowe, odśpiewane przez zgromadzonych z własnego popędu, któremu nie mogło się oprzeć i najtwardsze serce, a już końca nie było ciągle na nowo śpiewanej pieśni „Jeszcze nie zginęła“.

Nie brakło również ruskich pieśni, a słowa *Miram bratia* płynęły jakoby z wyrzutem do tych, którzy chcą poróżnić dwa bratnie narody, nie dopuścili, mimo prośby komitetu, do odprawienia nabożeństwa dziękiżnego w obrządku grecko-katolickim i wyjednali u księdza ruskiego, związanego już słowem cofnięcie przyrzeczenia. A pieśni ruskie rozpoczęli śpiewać sami Polacy, dobrowolnie, czem zadali kłam rozsiewanym przed uroczystością pogłoskom, jakoby Polacy mieli zamiar bojkotować Rusinów. Wieczorek skończył się rozdaniem 300 bezpłatnych broszur okolicznościowych, z których dwieście było nakładem komitetu lwowskiego.

Tyle o samej uroczystości, której kosztą pokryje komitet z subwencji i datków stowarzyszeń i ludzi dobrej woli, gdyż wieczorek z wstępami wolnymi nie dochodu nie przyniósł, a druki, zakupno broszur i kosztu urządzenia pociągnęły znaczne wydatki. Należy się spodziewać, że władze autonomiczne zwłaszcza pośpieszą ze znacznymi datkami na cel rzadki, wzniosły, a skuteczny, zwłaszcza w stosunku do naszej ludności, która od wieków drzemie i nie rozbudziła się jeszcze w duchu narodowym.

Opisując naszą uroczystość, nie mogę zamilczeć o wielkiej zapobiegliwości komitetu urządzającego, składającego się w czterech piątach częściach z naszego rodzimego mieszczaństwa, które bodaj raz pierwszy poczuło się całym sercem — polskiem. Na czele komitetu stanęli p. dr. Kotłowski, lekarz i p. burmistrz Misiewicz, mieszczanin — Rusin, który umiał pogodzić swe obowiązki naczelnika przeważnie polskiego miasta i przewodniczącego komitetu z mniej lub więcej uzasadnionymi wymaganiami „secesjonistów“ uroczystości.

Listy z kraju.

Tarnów, w sierpniu.

(Jak rząd centralny dba o nas).

(Iks.) Do „szczęśliwych“ miast galicyjskich cieszących się „opieką“ rządu, należy naturalnie

i Tarnów. Opieka ta przedstawia się, jak zresztą przeważnie w naszych miastach jako wybieranie ile możności jak największych podatków, a dawanie ludności jak najmniej, prawie nic. Za wielkie podatki nie mamy żadnych a żadnych wygód w urzędach, do których najczęściej musimy się udawać, nie mamy wygód w szkołach państwowych dla naszych dzieci, słowem nie mamy nic za to, że dajemy wiele. Ot i przykłady: tutejsze sądy, urząd podatkowy, i poczta, a więc urzędy najczęściej uczęszczane przez publiczność i największe wygód potrzebujące tak dla urzędników jak i dla stron, urągają wprost wszelkim przepisom higienicznym, sanitarnym i policyjno-budowlanym.

Sąd obwodowy, z powiatowym i prokuraturą, znajduje pomieszczenie aż w czterech budynkach. Budynek główny, dawny klasztor pobernadyński, złożony cały z sal niskich, ciasnych, wąskich korytarzy i karkołomnych schodów, wygląda na oko, jak poważna dwupiętrowa kamienica. Lecz wewnątrz jego przestraszy każdego od wejścia w bramę. W brudnych, niskich salach duszą się urzędnicy, gniją strony, bo sale są wprost miniaturowe, a wszystko to za ciężkie podatki, które na wszystko wystarczają, tylko nie na potrzeby Galicji. Ta sama historia jest z urzędem podatkowym, mieszczącym się w parterze gmachu seminarium duchownego i z pocztą pomieszczoną w domu prywatnym. Ten sam ścisk, ciemność, brudota, brak miejsca dogodnego dla urzędników i stron, to samo zaniedbanie. Dziwniejszą jednak jeszcze wydaje się rachuba rządu, który za pomieszczenie biur wymienionych urzędów płaci około 30.000 koron rocznie. Czyż kredytu na budowę gmachów dla tych urzędów nie można by spłacać tą dość dużą kwotą czynszową i w kilkunastu latach posiadać własne domy, a płacony czynsz obracać na co innego? Naturalnie, gdy się rozchodzi o Galicję, nie ma ani inicjatywy, ani troski, ani nawet odrobiny zainteresowania się.

Wprost skandaliczną jest sprawa budynku dla tutejszej szkoły realnej. Przy zakładaniu tej szkoły rząd zobowiązał się w trzech latach budynek wystawić. Gmina na trzy pierwsze lata pomieszczenie dała, plac pod nowy gmach kupiła, szkoła realna rozpoczęła szósty rok istnienia, a o budynku ani słychu. W budżecie ani dopatrzeć się choćby raty jakiej na budowę gmachu, rząd opłacać musi nowe ubikacje, a szkoła mieści się w trzech budynkach, uczniowie z godziny na godzinę chodzą od jednego do drugiego, nauka cierpi na tem i nie może być porządnie prowadzoną. Ale za to „Kolo polskie“ służy krajowi „z psią wiernością“ a z Kolem i reprezentanci „wolnego wyboru“ z Tarnowa.

Koszary zaś należą do najpiękniejszych budynków w miastach galicyjskich.

Do licznych powyższych postulatów można by jeszcze dodać jeden, a mianowicie, o kreowaniu drugiego gimnazjum o pełnej liczbie klas. Tarnowskie gimnazjum, drugie w kraju, co do frekwencji, ma obecnie filię dla czterech klas niższych. Oddziały klas wyższych zakładu głównego można by też ze skutkiem dla nauki oddzielić i przyłączyć do filii, któraby w ten sposób dała samoistny zakład.

Za granicą w żadnym zakładzie naukowym liczba uczniów nie przekracza pięciuset, w Galicji zakłady po 700, 800 i 900 uczniów nie są rzadkością.

A wszystko to z wielkiej dbałości centralnego rządu o Galicję.

Wydział krajowy we Lwowie a Związek spożywczy w Podhajcach.

Ciekawą jest rzeczą, ile się u nas w obecnej dobie mówi i pisze o podniesieniu krajowego handlu i przemysłu — a z drugiej strony w jaki to sposób popiera kompetentna władza krajowa usiłowania jednostek. Oto fakt:

Przy końcu grudnia zeszłego roku Związek spożywczy z Podhajec wniósł podanie do Wydziału krajowego w usilną prośbę o udzielenie z funduszu krajowych na ten cel przeznaczonych 3000 koron pożyczki bezprocentowej na lat dwanaście.

Prośba została uzasadnioną następującymi argumentami:

Związek powstał z inicjatywy ludzi dobrej woli i miejscowego Towarzystwa zaliczkowego i otworzył dnia 10 grudnia zeszłego roku z kapitałem 3.000 koron, powstałym z udziałów po 20 koron, jeden jedyny w powiecie sklep katolicki.

Celem zaś Związku jest nie tylko dostarczanie zdrowych i tanich artykułów spożywczych, ale i przedewszystkiem zakładanie i rozwijanie po wsiach powiatu sklepików, popieranie przemysłu domowego, stopniowe wyrabianie z lokalnych sił handlowców i przemysłowców, urządzenie porówna ze szkołą ludową popularnych niedzielnych odczytów i pogadanek ekonomicznych.

Gwarancję pożyczki ofiarowali dwaj poważni i zamożni obywatele, a Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie rzecz całą poparł. I zdawało się, że z funduszu, z którego czerpią nie tylko Kółka rolnicze, będzie mógł zaczerpnąć i Związek, którego cele są zupełnie identyczne z celami Kółek.

Stało się inaczej!

W cztery miesiące po wpiesieniu prośby, zarząd Związku w Podhajcach, za pośrednictwem za-

ządu głównego Kółek rolniczych we Lwowie, otrzymał pismo z Wydziału krajowego z pełnem uznaniem za „otwarcie i utrzymanie jednego sklepu katolickiego w powiecie podhajeckim“ — z równoczesnem żądaniem wykazania dotychczasowej działalności Związku w interesie Kółek rolniczych.

Czyniąc zadość wezwaniu, wykazał Związek spożywczy w Podhajcach, że mimo krótki czas istnienia (4 miesiące) zyskał na członków kilka gmin w powiecie, w których zamierza przyczynić się do otwarcia sklepików. Niezależnie od tego wykazano dwie gminy, w których istotnie pomógł Związek do otwarcia sklepików, dalej wyliczono kilka innych sklepików wiejskich, krupiarzy i pasieczników, z którymi wszedł Związek w stosunki handlowe.

W motywach dalszych i dla poparcia powtórzono, że Związek działa zupełnie po myśli Kółek rolniczych „w celu podniesienia handlu i rozbudzenia przemysłu domowego“, lecz ze względów natury politycznej lokalnych stosunków, nie jest i nie może być Kółkiem rolniczym.

Ostatni argument bardzo ważny i zrozumiały dla obeznanych ze stosunkami powiatowymi.

W trzy miesiące później, a więc w siedm miesięcy od wysłania podania, zarząd Związku otrzymał od Wydziału krajowego odpawę z tem, że pożyczki nie udzieli się, ponieważ Związek nie jest Kółkiem rolniczym!

Tak popierają się nasze usiłowania nie czczeni poplaniny i pisaniny, ale czynu!

Los Związku spożywczego w Podhajcach jest obecnie w mocy Banku krajowego, który udzielił mu chwilową pożyczkę. Jesteśmy spokojni, że Bank zrozumie rzecz lepiej i nie poświęci treści dla formy!

Ale Związek więcej liczy na sam powiat podhajecki i spodziewa się, że mieszkańcy powiatu zrozumieją ważność chwili, że nie dadzą upaść instytucji założonej z trudem i z mozolem i że przystąpią z udziałami do Związku jeszcze ci, którzy się dotąd wahali!

Związek spożywczy w Podhajcach powinien stać bez pomocy sfer, które gotowe zawsze subwencjonować piszczałki i dudy, zapominając o najaktualniejszych potrzebach chwili obecnej!

Wiadomości bieżące.

Lwów, 12 sierpnia.

Jutro:

- 13 sierpnia. Środa, Hipolita m. — Jewdokima.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 59, zachód o godz. 7 minut 8.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Walka z przemysłem krajowym.** Przed paru dniami opisywaliśmy wypadek w jednej z aptek lwowskich, świadczący o niechęci naszych pigularzy do przemysłu krajowego. Chodziło tam o plasterki angielski, który, według tych obywateli, może być wyrabiany tylko zagranicą. Obecnie jeden z lekarzy opowiada nam zdarzenie, które mu się w tych dniach przytrafiło. Na recepcie wypisał wyraźnie, iż żąda waty opatrunkowej wyrobu fabryki „Tlen“. Z apteki natomiast przyniesiono choremu watę zagraniczną. Lekarz nie przyjął waty i zażądał zamiany. W aptece odpowiedziano sługusom, że dano taką watę, jaką uważają za lepszą. Wtedy lekarz odesłał przyslaną mu powtórnie watę, nie podzielając bynajmniej opinii aptekarza, aby watę umiano preparować tylko zagranicą i nakazał nabyć gdzieindziej watę żadaną. Przykład ten godzien jest naśladowania przez innych lekarzy. Należałoby jednak w podobnych wypadkach pociągać aptekarzy do odpowiedzialności, nie mają bowiem prawa czynić żadnych uwag nad receptami, ani zmian w nich dokonywać.

— **Naczelnny dyrektor poczt i telegrafów** Jan Lubicz Seferowicz powrócił z urlopu i objął urządowanie.

— **Przyjemności jazdy koleją.** W odpowiedzi na oświadczenie p. Maryi Rawskiej, umieszczone w numerze 367 *Słowa Polskiego*, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby jechał sam na sam z jakąś panną czy panią do Zimnej Wody ze Lwowa, gdyż w tym samym przedziale jechał z nami p. A. K., urzędnik pocztowy ze Lwowa i ani na chwilę przedziału tego nie opuszczał. Nieprawdą jest, jakoby panią Maryę Rawską potrafił lub ją napastował, czy też szukał z nią jakiegokolwiek zwady. Nieprawdą jest, jakoby jej męża kiedykolwiek przepasał lub listownie się tłumaczył. Nieprawdą jest wreszcie, abym wobec sądu w jakikolwiek sposób się tłumaczył, gdyż rozprawa formalna w tej sprawie jeszcze się nie odbywa, a nastąpi to dopiero po przesłuchaniu świadków. Natomiast prawdą jest, co zeznał dotyczący konduktor, a które to zeznanie tu dosłownie przytaczam: „Pani R. przydzieliłem zupełnie osobny przedział, którego ona jednak nie zajęła, lecz weszła do przedziału, gdzie byli owi państwo. Gdy ci państwo natomiast przeszli do małego przedziału, wówczas i ona natętnie poszła za nimi“. Prawdą jest, że p. R. kilkakrotnie natętnie do naszego przedziału zaglądała, co też stwierdzi wyżej wymieniony p. A. K. i że ona pierwsza nas obraziła. Prawdą jest, że widziałem się

„nazajutrz po zajęciu z mężem p. R. i w obecności urzędnika kolejowego p. M. oświadczyłem mu, że zażalenie jego żonę o oszczerstwo. Opowiedziałem mu fakt cały, sądząc, że jako mąż wiedzieć o tem i odpowiednio interweniować powinien. W tym też celu i list do niego pisałem.

Prawdą jest, że p. R. z krzykiem i złością wyraziła się w Gródku wobec urzędnika kolejowego p. M. o mojem zachowaniu się w sposób ubliżający mi i z tego powodu byłem zmuszony wnieść przeciw niej skargę o oszczerstwo, z której wynik opublikuję.

Julian Nowakowski, inspektor szkół.

— **Wyjaśnienie.** Z powodu zamieszczonej we wczorajszym numerze korespondencji z Brodów, o lwowskiej firmie „J. A. Baczewski”, że rozsyła okólniki i listy do swoich klientów stylizowane po niemiecku, otrzymaliśmy szereg dokumentów i wyjaśnień, z których wynika, że firma ta ma dwójakie okólniki, które dołącza do przesyłek i listów: polskie i niemieckie. Pierwsze z nich, wydrukowane w dziesięćkrotnie większym nakładzie, rozsyła się z reguły po kraju, drugie zaś tylko do tych zamawiających, którzy do firmy zwracają się w listach po niemiecku pisanych. Dobrzeby jednak było, aby pp. Baczewscy nawet takich kupców przyuczuli do polskiej korespondencji.

Kronika policyjna. Z ganku parterowego przy ulicy P. Maryi Śnieżnej skradziono p. J. Malcowi pościel. — Dozorca domu pod l. 6. z ulicy Owocowej zaprosił na nocleg pomocnika, Michała Wilgoza, a wpadłszy w zły humor, począł w nocy bić żonę. Wielgosz ujął się za kobietą, za co go brutalnie pobił w okropny sposób pięknymi kluczy. — Z otwartej kuchni przy ulicy Sykstuskiej pod l. 10. skradziono p. Annie Homitz srebrny zegarek damski. — Wierśniakowi, Klemensowi Kościukowi, skradziono z kieszeni na Targowicy zbożowej 8 koron. — Z otwartego mieszkania p. Maksa Schütza przy ulicy Źródlanej pod l. 10. skradziono ubrania dziecięce i ciemną marynarkę męską. — W ulicy Sykstuskiej pod l. 10. skradziono służącej, Annie Hornung, z otworem pozostawionego mieszkania srebrny damski zegarek. — Za skradzenie kufra dozorczyni domu Karoliny Kurylak, aresztowano wczoraj żebraczkę, Maryę Zanuczalę. Skradła ona klucz tkwiący w drzwiach i powróciwszy podczas nieobecności stróżowej, okradła ją doszczętnie. — Ze strychu realności pod l. 14. przy ulicy Rzeźnickiej skradziono znaczną ilość bielizny na szkodę p. M. Fendrichowej. — Pauu Marcinowi Marusowi skradziono z kieszeni kryty zegarek srebrny, wartości 90 koron.

□ **Szkola polska w Białej.** Ponieważ w Białej istnieje siedmioletni obowiązek uczęszczania do szkoły, a nadto z uwagi, aby młodzież kończąca tam prywatną szkołę polską wyniosła takie wykształcenie, jakie daje zupełna szkoła ludowa i wydzielowa publiczna, reorganizuje Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej prywatną 5-klasową szkołę polską im. Tadeusza Kościuszki w Białej od roku szkolnego 1902/3, na 3-klasową szkołę wydzielową mieszaną, połączoną z 4-klasową ludową pospolitą również mieszaną i otwierającą w nadchodzącym roku szkolnym 1902/3 I. i II. klasę, a w latach następnych także III. klasę wydzielową. Wpisy tak do szkoły 4-klasowej ludowej, jak i do klas wydzielowych będą się odbywały w kancelarii szkoły w dniach 29, 30 i 31 sierpnia 1902 od godziny 8 do 12 rano i od 2 do 6 popołudniu. Rok szkolny rozpocznie się w dniu 1 września wspólnym nabożeństwem w kościele parafialnym. Nauka w szkole jest bezpłatną; nie opłaca się też żadnego wpisowego.

□ **Gimnazjum polskie w Cieszyńcu.** Do pierwszej klasy polskiego gimnazjum w Cieszyńcu zapisało się przed feryami 39 uczniów, z których przyjęto 35. Jestto najwyższa liczba, jaka kiedykolwiek od istnienia gimnazjum przed feryami się zgłosiła.

□ **Zjazd drukarzy.** Ogólny zjazd galicyjskich towarzyszy drukarskich odbędzie się we Lwowie w dniach 7 i 8 września b. r. dla omówienia spraw zawodowych.

□ **W Mikołajowie** nad Dniestrem odbyło się 3 b. m. w 492-letnią rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem uroczyste nabożeństwo w rzym. kat. kościele parafialnym, na które zgromadziło się wiele osób miejscowych i okolicznych. Pieśń „Boże coś Polskę” i składka na cele narodowe zakończyły nabożeństwo. O godzinie 8 odbył się wieczorek w miejscowym Kasyńcu, wedle następującego programu: Słowo wstępne: prezes Kasyńca Haber, odczyt: Dr. A. Krzysztalowiec, deklamacje: E. Osadziński i M. Słomkówna. W części wokalne wzięło udział Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki w Stryju odśpiewaniem całego szeregu pieśni patriotycznych.

Wieczorek udał się ku ogólnemu zadowoleniu liczącemu zebranych osób, czego dowodem rzesiste oklaski po każdym punkcie programu. W miejsce iluminacji sprzedawano kartki, których bardzo wiele pomieścili mieszkańcy Mikołajowa w swych oknach. Cała uroczystość wypadła jak na nasze miasteczko wspaniale.

□ **Bóbrka** w sierpniu. (*Urzędowe i nieurzędowe „kawałki”*). Do jakich absurdów dochodzą nasze władze, niech przekona budowa dworca kolejowego w Bóbrce. Nie minęło 2 lata, jak go (po przerobieniu i rozszerzeniu) do użytku publicznego oddano, a już zaczął się z gruntu walić. *Słowo Polskie* opisywało wówczas, jak się sypie tynk, cegły i tworzą rysy nad kasą osobową i w poczekalniach. Cały budynek, jak wszystko, co się robi pocie nieśmiertelnego „Sparsystemu”, zaczął się jednym słowem rozlać. Zamiast uderzyć się w piersi i powiedzieć *mea culpa* i zabrać się do stawiania nowego, Dyrekcja stanisławowska, tu też nieśmiertelnej pamięci rozpoczęła klamrami i taflami metalowymi ścigać go, jak druciarz pęknięty garnek do kupy. Nie chce być krukiem — ale, że się tu powtórzy Kosaćkówka, tylko w innej formie to pewno.

Drugim takim absurdalnym „kawałkiem” naszych sfer rządzących jest połączenie telegraficzne Bóbrki ze

światem. Parę kilometrów od dworca do miasta idą słupy i druty telegraficzne (obecnie całkiem nowe) — jak w całej Europie, tylko z tą różnicą, że ze stacyi Bóbrka do miasta Bóbrki telegrafować nie można. Aż się płakać chce ze śmiechu.

Dwa druciki na stacyi nie są ze sobą złączone, wskutek genialnego pomysłu jakiegoś radcy kolejowego, czy pocztowego (oby imię jego nie zaginęło w historii). Następstwem tego, że gdy się telegrafuje z Wybranówki, czy Borynicz, Starego siola, a nawet samej stacyi bobreckiej do miasta, czy do starostwa, czy sądu, czy po lekarza lub konowala, musi depesza iść aż do Lwowa i dopiero ze Lwowa telegrafują tą samą drogą nazad, ale już wprost do Bóbrki. A więc nim z jednej z wymienionych miejscowości nadejdzie depesza, to prędzej przyjdzie człowiek piechotą. Coś podobnego to nawet w Galicyi, tej krainie dziwów, należy do osobliwości. Panowie dyrektorzy od kolei i poczty, bo nie wiem do którego to należy, każeć połączyć te 2 druciki, a tych 5 czy 6 koron chętnie złożę na wskazane ręce.

Miasto powiatowe Bóbrka było zdaje się jedynem, gdzie nie odbył się obchód Grunwaldu. Patryoci tutejsi zmęczeni widzieć gorącami, chronią się od wzruszeń w cieniu knajpek, a „Sokół” bardzo ruchliwy, ale tylko w karnawale.

Sąsiad z za rampy.

□ **Rymanów.** (*Wizytacja biskupa*). D. 10 bm. o godzinie 6 wieczorem przyjechał do nas z Jaślika, ks. biskup Pelczar, witany przy wjeździe do miasta przez wielki zastęp księży z okolicy i przez rodzinę hrabiów Potockich. Przy nader licznych udziałach włościan i inteligencji okolicznych odbyła się koronacja Matki Boskiej z solennym nabożeństwem w kościele parafialnym. O godzinie 12 odbyła się zaś procesja. Popołudniu o godzinie 5 miał stud. fil. p. Jachimowski odczyt o bitwie pod Grunwaldem w wypeluniowej po brzezi sali szkolnej, poczem śpiewano z zapalem „Boże coś Polskę” i „Jeszcze Polska nie zginęła”.

□ **Brody.** (*Z Izby handlowej i przemysłowej. Nazwy ulic.*) Wczoraj odbyło się pierwsze plenarne posiedzenie nowo wybranej Izby handlowej i przemysłowej. Zagali je z polecenia ministra handlu radca namiestnictwa hr. Russocki, powołując na przewodniczącego najstarszego wiekiem radnego Ballona, poczem w dłuższym przemówieniu przywitał nową Izbę sekretarz dr. Rittel i przedstawił w ogólnych zarysach program pracy i zadań, które obecnie czekają Izbę. Prezydentem wybrany został ponownie Lazar Bloch, wiceprezydentem Michał Kulak, prowizorycznym przewodniczącym M. Landau, rewidentem kasy H. Feuerstein. Do rady przyboocznej dla opodatkowania spirytusu wybrani zostali H. Kapelus i O. Schummer, do centralnej komisji dla szkolnictwa przemysłowego delegowany dr. St. Rittel.

Ostatnie posiedzenie tutejszej Rady miejskiej było dość ożywione wskutek rozpraw nad nowymi nazwami ulic. Sprawa wleceze się od 2 lat i magistrat przedłożył obecnie sprawozdanie. Spotkało się ono z zycielwą oceną ze strony Rady, która jednak surowiej się obeszła z merytorycznymi wnioskami magistratu. W dłuższym przemówieniu wskazał dr. Rittel na doniosłość sprawy, której się nie godzi załatwić li z zaściankowego punktu widzenia. Nazwy ulic mają być czemś trwałem; nadto muszą one być wyrazem rozwoju dziejowego narodu i miasta, a na zewnątrz być objawem jego charakteru narodowego. Koniecznem wobec tego w nazwach ulic uwzględnić dzieje i losy narodu, kraju i miasta, a nie ograniczyć się na zaspokojeniu małych ambicji lokalnych. Rada przyjęła te wywody oklaskami i uchwaliła wybrać osobną dla tej sprawy komisję, która ma w porozumieniu z magistratem na posiedzeniu po feryach letnich przedłożyć swoje wnioski.

□ **Tarnów.** (*Iks.*) (*Kurs sadowniczo-ogrodniczy.*) — *Nowe koszar.* — *Regulamin dla cyklistów.* — *Kurs dla organistów.* Jako uzupełnienie kursu sadowniczo-ogrodniczego, urządzonego przez tutejsze Towarzystwo ogrodnicze dla nauczycieli okręgu tarnowskiego i okolicznych w kwietniu br. odbył się w dniach od 4 do 8 sierpnia także sam kurs poświęcony sprawom sadownictwa. — Do największych ciężarów, jakie ponoszą miasta na rzecz państwa, należy bezsprzecznie budowa nowych koszar. Do wspaiałych tych pod każdym względem budowli w naszym mieście, przybędzie jeszcze jedna, mianowicie koszar dla szwadronu kawalerii. Budowa ich za pożyczone naturalnie pieniądze, rozpocznie się wnet, gdyż na onegdajszym posiedzeniu Rady miejskiej zatwierdzono ofertę na przedsiębiorstwo budowy tychże koszar, przedstawioną przez miejscową spółkę przedsiębiorców: M. Mikoś i St. Zaucha. Na temże posiedzeniu uchwaliła Rada miejska przepisy dla cyklistów. Zawierają one postanowienia o jeździe powolnej po ulicach, zakaz jazdy po chodnikach, instrukcje o oświetleniu i sygnałach i szklach bezbarwnych u laterek a są w swoich aż 6 paragrafach tak marne i nikłe, jak cały ruch „kołowców” w Tarnowie, który i bez tych przepisów nadal tylko wegetować będzie. Ciekawem tylko będzie, czy członkowie c. i k. armii, używający kół, stosować się do nich będą, bo dotąd mieli zawsze prawo (!) jeździć na po chodnikach itd. Organa miejskiej policyi będą miały sposobność do okazania dowodów swej sprężystości. — Staraniem Rady Towarzystwa św. Wojciecha, mającego na celu pielęgnowanie muzyki kościelnej, odbędzie się w dniach od 25 do 29 sierpnia trzydniowy kurs teoretyczno-praktyczny dla organistów tutejszej diecezyi. Kurs ma na celu podniesienie po-

ziomu umysłowego i duchowego niektórych organistów „starszej generacji”, którzy nie znali szkół organistówskich (także szkoła istnieje i w Tarnowie, utrzymywana kosztem i staraniem Towarzystwa św. Wojciecha) a odbywali naukę, „praktykując” u innych organistów.

□ **Cieszanów.** 11 b. m. o godzinie 3 rano wybuchł pożar w Żukowie o 4 km. od Cieszanowa w karczmie M. Schargla, która wraz z przyległą stodołą spłonęła, prócz tego padła pastwa płomieni obok stojąca chata biednego włościanina. Na miejsce pożaru przybyła straż cieszanowska.

□ **W zjeździe maturalistów z przed lat 40,** który się odbył w Samborze, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, wzięli udział pp.: Seweryn Arzt, dyrektor gimnazjum w Wadowicach i honorowy obywatel miasta Wadowie, Franciszek Hoszowski, emerytowany profesor gimnazjalny, Roman Jamiński, radca wyższego sądu krajowego, dr. Franciszek Kasperek, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Jan Komarnicki, radca wyższego sądu krajowego, Władysław Korosteński, starosta w Sokalu, Leon Kulczycki, radca sądu krajowego, ks. Aleksander Kwieciński, proboszcz w Lipinkach, Władysław Łoziński dr. fil., członek Akademii umiejętności i ks. Edmund Madejski proboszcz w Wysoce pod Łancutem.

Z pośród pozostających jeszcze przy życiu kolegów, którzy przed 40 laty zdali maturę, nie przybyli: Dr. Jan Jachno, emerytowany profesor seminarium naucz. w Stanisławowie, p. Müller sekretarz sądu w Krakowie i ks. Kuszyk.

□ **Sanatorium dla chorób piersiowych** w Zakopanem, nadsyła nam list następujący:

W numerze 381 *Słowa Polskiego* z dnia 6 sierpnia b. r. znajdujemy notatkę pod tytułem „Jak się popiera przemysł krajowy”, w której stawia nam krakowski Bazar krajowy Związku Przemysłowego zarzut, że zamówiliśmy wyroby bawełniane u Schrolla w Braunau, a meble u Thoneta w Wiedniu, „a więc u przemysłowców niemieckich”. — Notatka ta kończy się słowami: „tak postąpił Zarząd powołujący za polskie pieniądze instytucję. Jakżeż to niewymownie bolesne!” Otóż w imieniu prawdy prosimy o następujące sprostowanie w najbliższym numerze *Słowa Polskiego*. Pani dr. Dłuska stwierdziła jedynie w odpowiedzi na złożoną nam ofertę przez Bazar krajowy w Krakowie, że mieliśmy znacznie tańsze zaferowanie od kilku firm cudzoziemskich. Słowa „mamy za tę cenę meble u Thoneta” w ten tylko sposób rozumieć należy. O zamówieniu towarów u wspomnianych firm ani słowa w liście pani Dłuskiej nie było, a dodać należy, że wyroby bawełniane do dziś dnia jeszcze zamówionemi nie są.

A teraz, jakżeż inaczej wykazać się możemy z całym szeregiem najważniejszych instalacji i obstarunków dla Sanatorium?

Wyłącznym dostawcą mebli do Sanatorium jest firma: Wny Stanisław Stachowski w Krakowie. Ogrzewanie centralne zaprowadził Wny inżynier Nitsch, Polak, w Krakowie; oświetlenie elektryczne Wny inż. Polewski ze Lwowa; kanały i wodociągi Wny inż. Reklewski ze Lwowa. Podłóg i sufitów gipsowych dostarczył Wny Sulikowski z Dębni (pod Krakowem); Wny Staszczyk z Krakowa daje żelazne materace do łóżek. Te ostatnie zamówiliśmy wprawdzie u firmy Guittnera w Wiedniu, ale to ze względu, że łóżek żelaznych emaliowanych nie mogliśmy dostać w żadnej firmie krajowej.

Dodajmy, że Wny Muranyi w Krakowie dał roboty stolarskie, firma Wny Tomaszewski z Krakowa szkło i porcelanę, Wny p. Jarra — wyroby posrebrzane, Wny p. Domiczek ze Lwowa — dzwonki elektryczne i gromochrony; roboty zaś przy leżalni wzięł na siebie Wny p. Brzoza w Zakopanem, a wszelkie roboty malarskie Wny p. Hyziński, także w Zakopanem. Sądźmy, że dajemy jasny i wymowny dowód, że staraliśmy się wszędzie, gdzie można i o ile można było dać pierwszeństwo firmom krajowym i żeśmy nie fraszami, lecz czynem przemysł krajowy popierali. Nie zaniedbaliśmy niczego, by dać zarobić firmom krajowym, sami wywołując do ofert polskich przemysłowców.

Zamówienia na kilka kroć sto tysięcy koron pozostało w kraju, a jeżeli paru drobnych pożyczyci nie można było inaczej jak przez sprowadzenie towaru zagranicznego załatwić — to ograniczyło się to jedynie do przedmiotów, których w kraju nie wyrabiają, lub wyrabiają w niedosyć dobrym gatunku.

Nie mamy zamiaru polemizowania z Bazarem Krajowym. Sądźmy, że powyższe objaśnienie da każdemu nieuprzedzonemu jasny pogląd na nasze chęci i naszą myśl przewodnią — stworzenia za polskie pieniądze i polską pracę wzorowego polskiego Sanatorium.

Dyrekcya:

Dr. K. Dłuski.

Rada nadzorcza:

Adam Krasiński

wice-prezes.

List powyższy zamieszczamy z tem nadmienieniem, że jeżeli otrzymamy odpowiedź ze strony przeciwej, również nie odmówimy jej gościnności. *Red.*

□ **Cerkiew katedralna w Stanisławowie.** Odnowienie wewnętrzne cerkwi katedralnej w Stanisławowie jest już prawie na ukończeniu. Kosztowało ono 130.000 koron. Robotami malarskimi i złotniczymi około odnowienia kierował artysta-malarz Makarewicz, Dzieło odnowienia cerkwi przeprowadził ks. m. i. tr. Facjewicz na czele ruskiej kapituły. Odnowienia dokouano na podstawie studyów, przeprowadzonych przez ks. m. i. tr. Facjewicza z p. Makarewiczem, w cerkwi w klasztorze Dragomirna m. Bukowinie,

gdzie są rzadkie dziś już w Galicji staroruskie wzory ornamentyki cerkiewnej.

□ **Nieszczęśliwy wypadek cyklisty.** Piszą nam z Rozwadowa: Znany z wyścigów galicyjskich cyklista p. Alfred Trybling, skoczył w ubiegłym tygodniu, na stacji kolejowej w Tarnobrzegu, tak nieszczęśliwie z lokomotywy, że padł na lewy bok na tor kolejowy, odniósł przytem silne potłuczenie i leży obłożnie chory. Nieznane są obecnie jeszcze następstwa tego potłuczenia, lecz sam chory przyznaje, że zdrowie jego tak znaczny szwank poniesło, że będzie zmuszony zrezygnować zupełnie z dalszej jazdy na kole.

□ **Munina.** (Wypadek kolejowy). Na stacji Munina pod Jarosławiem zdarzył się 10 b. m. wypadek: pociąg towarowy naładowany bydlęm wjechał na niewłaściwy tor i zderzył się z kilkoma stojącymi na nim wagonami. Lokomotywa uległa uszkodzeniu, trzy wagony zostały zdruzgotane. O wypadku tym dyrekcja kolei nie miała jeszcze dziś wiadomości.

□ **Domorośli hakatyści.** *Petroleum-Raffinerie und Maschinenfabrik Bruder Haber & L. Grif-fel Stanisław (Bahnhof).*

Bohr-Unternehmung Richard von Adamowski Schodnica.

Josef M. Oberländer Lampen-, Porzellan-, Glas- und Thee-Lager Drohobycz.

† **Burza na Śląsku.** Wielka burza nawiedziła onegdaj powiat pszczyński na Górnym Śląsku i wyrządziła olbrzymie szkody. W niektórych okolicach grad zbił doszczętnie zboże.

△ **Księża ruscy w Paranie.** *Gazeta Polska* w Brazylii notuje krążące tam pogłoski, jakoby do Parany miało przybyć niedługo czterech ruskich księży.

△ **„Ogniwo“.** Towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Zurychu (Zürich — Schweiz — Universitätsstrasse 11) udziela wszelkich informacji odnoszących się do studiów politechnicznych oraz uniwersyteckich w tem mieście.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr $+14^{\circ}$ R.

Zapiski literackie i artystyczne.

○ **„Przegląd weterynarski“**, organ galicyjskiego Tow. weterynarskiego, czasopismo poświęcone weterynaryi i hodowli, zawiera w numerze sierpnio- (8 i 9 z r. 1902) treść następującą: 1) F. Fried: Poglądy uczonych specjalistów na sprawę gruźlicy u bydła. 2) Jan Kowalewski: Promienicowe zapalenie płuc u bydła. 3) Dr. Maryan Udziela: Z ludowej weterynaryi w Bośni. 4) Dr. Henryk Mańkowski: Sekcja weterynaryi III. Zjazdu lekarzy i przyrodn. czeskich w Pradze 1901. 5) Bogaty dział streszczeń i ocen. 6) Bibliografia. Redakcja tego pisma, które stale się rozwija, spoczywa w rękach prof. akad. weteryn. St. Królikowskiego, a w skład komitetu wchodzi: prof. dr. Mieczysław Grabowski i lekarzy weteryn. Franciszek Poniński, Fryderyk Fried i Narcyz Sikorski.

Strajki rolne.

Tło ekonomiczne. (Głos z Czortkowszczyzny). Strajk rolny na Podolu, jak to jest kwestyją notorycznie wiadomą, został sztucznie wywołany i pod cienką osłoną socyalną kryje się białe-mi niemi sztyta robota polityczna, z czem się zresztą inicjatorzy Rusini wcale nie kryją.

Strajk ten jednak wzmógł się i wzrósł nadzwyczaj szybko, objął ogromny stosunkowo obszar kraju i popchnął taką masę ludności do jednolitego działania i podjęcia jednego i tego samego hasła, że nie podobna przypuścić, żeby tak potężny ruch mógł się stworzyć pod samym tylko wpływem agitacji i gdyby nie było do tego podstawy w stosunkach żywotnych i konkretnem niedomaganiu.

I tak jest rzeczywiście — tą przyczyną i powodem, która strajk stworzyła i tą podstawą, która go podtrzymywała, jest bieda chłopów podolskiego, bieda i jeszcze raz bieda.

Bieda ta, o którą obecnie nikogo winić nie można, tak dawno ona istnieje i tyle przyczyn na nią się złożyło — ale nie mniej ona jest i coraz to bardziej lud przynęca, a wywód Szczepanowskiego, wygłoszony przed 20 laty, że nasz chłop pracuje za pół, a je za ćwierć człowieka, nie stracił dotychczas nic na swej sile i prawdzie.

Trudno obliczyć na podstawie całkiem dokładnych dat dochód włościanina. Przedewszystkiem są kardynalne różnice między bezdomnymi a chałupnikami, a następnie gospodarzami gruntowymi, a potem są różne boczne dochody za jaja, mleko względnie masło i za wyhodowanie jednej lub dwóch świńek, ale na dowód, jak są małe wymagania chłopów, podam jeden przykład.

Posada, o którą chłopowie bardzo się starają, i której otrzymanie wzbudza wiele zazdrości, jest stanowisko drożnika dróg gminnych, którego pensya wynosi w przeważnej części 10 fl. miesięcznie. Człowiek taki utrzymuje z tego siebie i swą rodzinę, a żadnego bocznego zarobku mieć nie może, gdyż obowiązkiem jego jest cały dzień być na swej części drogi i byłby niechybnie napędzony, gdyby go paro-

krotnie niespodziany objazd inżyniera lub drogomistrza na niej nie zastał.

A jak powiadam, jest to cel marzeń wielu gospodarzy gruntowych, a tak nie liczne są takie rentowne pożądane posady!

Przemysłu ani przedsiębiorstw u nas żadnego nie ma — dział ten gospodarstwa poprostu nie istnieje. Na całej obszernej polaci kraju, od granicy, tj. Husiatyna, Skali i Brodów począwszy po Tarnopol z jednej strony, a Stanisławów i Bukowinę z drugiej, oprócz rządowej fabryki tytoniu, która paręset ludzi zatrudnia, niema nie oprócz kilku większych młynów i trochę gorzelń. Jeżeli się więc gdzie jakim wypadkiem nowa droga nie buduje, to chłop oprócz przy roli, żadnego zarobku nie ma i mieć nie może.

Przypatrzmy się jednak temu, jego jedynie mu pozostającemu dochodowi.

Przy żniwach i kopaniu kartofli, ma rzeczywiście włościanin zarobek dobry i zupełnie wystarczający. Jeśli bowiem robotnik przy samym wysiłku mięśni, bez żadnego potrzebego ku temu uzdolnienia, lub fachowej zręczności, może zarobić około 1 złr. dziennie, to bezwarunkowo więcej wymagać nie może i efekt produktu jego pracy więcej wart nie jest. Praca wprawdzie jest wysiłającą i ciężką, ale nie tylko, że zapłata wystarcza, ale część jej można sobie odłożyć i rzeczywiście się zaoszczędza. Ale te błogie dni Aranżuezu trwają najwyżej razem cztery tygodnie, a zatem zaczynają się długie miesiące zimowe, podczas których dostaje za całodzienną pracę nie więcej, jak 25 ct. a baba 20 ct. a i ten zarobek w wielu razach zniża się do 20 ct. i 18 ct.

Pomijając wyjątki, jest to cena robocizny zimowej ogólnie przyjęta, ale też każdy bestronnie patrzący przyzna, że jest ona za niską, a co gorsza, że zapłata dzienna nie wystarcza na dzienne wyżywienie robotnika.

Przedewszystkiem muszę się zastrzedz, że niema w tem zupełnie mowy o chęci wyzysku ze strony właścicieli i ani pracodawca ani robotnik w ten sposób tego nie uważa.

Wynagrodzenie takie trwa od niepamiętnych czasów, nigdy nie było wyższe i niejako wzięło się tradycyjnie jako normalne i naturalne.

Przytem właściciele tłómaczą się z pewną dozą słuszności, że w zimie dni są krótkie, — chłop przychodzi o 9-ej do roboty i pracuje do 12-ej, a następnie od 1 do 4-ej (kiedy z powodu ciemności schodzi z roboty), razem więc jest leniwej i niedbałej roboty 6 godzin dziennie i ta ma tak mało efektu, że większej zapłaty nie warta.

Jest to prawda niezaprzeczona, ale z drugiej strony weźmy pod uwagę, że takich krótkich dni jest tylko 6 tygodni, a już w styczniu dni się powiększają i w dalszym ciągu dochodzą do długości 8 i 9-ciu godzin roboczych, a płaca się nie powiększa, a potem, że jeżeli weźmiemy pod obrachunek nawet ten najkrótszy dzień, to chłop ma za godzinę efektywnej pracy 4 ct., a baba 3 ct., a następnie przy powiększającej się długości dnia, zniża się ta zapłata na 3 ct. i $2\frac{1}{2}$ za godzinę.

Toż, żeby nie potrzeba było żadnego wysiłku siły fizycznej i najniedbalszą była robota, to zawsze więcej warta. Skądże zresztą robotnik przy tak niskim wynagrodzeniu może się odpowiednio wyżywić, mieć siły do intensywniejszej pracy?

Rezultatem tego mego wywodu jest, że właściciele w dobrze zrozumianym własnym interesie mogą i powinni sami dobrowolnie podwyższyć o kilka centów dziennie płacę robotnika w zimie.

Mogą, gdyż przy dość licznie utrzymywanej służbie rolniczej, stosunkowo mało się pobiera robotnika obcego (najwięcej do młóćby) i taka podwyżka (stosunkowo do ogólnych wydatków na robociznę) nie uczyniłaby im tak znacznej różnicy; powinni zaś raz ze względów słuszności i żeby odsunąć od siebie nawet cień podejrzenia o chęć wyzysku, a potem wobec tego, że obecnie panuje ogólny prąd podniesienia roboczych płac i prąd ten z żywiołową siłą wszędzie się wiska; więc wolą obywatele zrobić to z własnej woli, co chłop za łaskę będzie uważać a do czego w przeciwnym razie zewnętrznym naporem i rujnującami obie strony strajkami zmuszeni by zostali.

To darmo — świat w miejscu nie stoi i zmieniają się potrzeby i wymagania klas wszystkich. Żle to jest czy dobrze? nie wchodzę, ale jest to faktem, przeciw któremu opór niepodobny, gdyż byłby porwaniem się z motyką na słońce. Strajki robotnicze przebiegły w ostatnich latach cały świat i wszędzie wyrobiły poniesienie płac. Dotarły w końcu do nas i ten sam skutek musi nastąpić. Wolimy więc dać chłopu to, co możliwe i co słuszne aby uniknąć żądań niemożliwych a gwałtownych.

Pamiętajmy, że strajk został nie zakończony, lecz tylko stłumiony, po części energicznymi zarządzeniami rządu a po części niemożliwością dłuższego trwania, ale chłopci, a szczególnie ich opiekunowie, ciągle się odgrają, że drugi strajk nastąpi przy wykopywaniu kartofli, a już najpewniej na drugi rok przed żniwami i o wiele lepiej zorganizowany.

Wytrąćmyż zawczasu broń agitatorom i uniknijmy wojny bratobójczej, która kraj zrujnuje bez względu na to, która strona zwycięży.

Jeszcze jedna rzecz. Na ostatnim zjeździe w Buczaczu jeszcze odzywały się głosy z żądaniem zaprowadzenia stanu wyjątkowego.

Jakkolwiek można było, nie uznając zresztą, ale zrozumieć jeszcze uchwałę powziętą na zgromadzeniu towarzystwa gospodarczego odbytego w Czortkowie, gdzie uchwalono wysłanie deputacyi z żądaniem stanu wyjątkowego, a to dlatego, że powzięta została w najgroźniejszej chwili, pod wpływem najwyższego rozdrażnienia nerwowego, pod grozą przepadłych zbiorów całorocznych, a dla niektórych wprost ruiny majątkowej, to powtarzanie takiego żądania później, gdy już uspokojenie niemal nastąpiło i stwarzania wszelkiego możliwego nacisku na rząd, dowodzić może tylko wielkiego (najdelikatniej się wyrażając) zaciętrzewienia i kraj cały i społeczeństwo musi jak najsilniej i jak najenergiczniej te działania potępić.

Obecnie nie ma obawy, aby rząd przychylił się do tego żądania, dlatego nie ma racji polemizować i wykazywać, jak dalece żądanie stanu wyjątkowego, gdy niema bezwarunkowej i gwałtownej konieczności, sprzeciwia się i patryotyzmowi i narodowej etyce, ale muszę zwrócić uwagę, że kto wzywa społeczeństwo na pomoc dla siebie, to powinien okazać, że ma niezłomne zasady i idee, żeby społeczeństwo wiedziało, że broni nie jego prywatnych interesów, lecz myśli i dążeń, które on reprezentuje, a jeśli kto ma pretensję do przewodniczenia narodowi, to musi mieć silne nerwy i umysł, któryby nie dopuszczał do fałszywych kroków przy łada groźniejszym położeniu, gdyż za to nie on sam tylko, lecz cały kraj odpokutowuje.

S.

Zbaraż. Strajk rolnych robotników w Zbarskiem prawie ustał. W Hnilicach i Czernichowcach wojsko na razie pozostaje.

Wojsko po 15 bm. będzie wszędzie odwołane na manewry. Manewry w tym roku będą domowe w okręgu tarnopolskim. Ośmiu uwieczonych włościan z Czernichowca, którzy w swoim czasie obrzucali żandarmów kamieniami — poleciła prokuratura odstawić do sądu tarnopolskiego z tem, że śledztwo odbiera zbarskiemu sądowi a porucza tarnopolskiemu. Ostapczuka, Szmigielskiego i towarzyszy, obwinionych o podburzanie, radca i naczelnik sądu w Zbarażu (Rusin) uwolnił.

Nie lepiej, niż więksi właściciele płacą robotnika rolnego księża ruscy nawet na Podolu, gdzie mają duże dominia erekcyonalne po kilkaset morgów. Wprawdzie po większej części wydzierzawiają swoje grunta, biorąc za morg dzierżawne po 16 zł. Mimo to są oni na czele strajku. „Strajkiem — twierdzili mówcy na wiecach — wypędzimy polskich szlachciców i żydów z roli, którą za bezcen sprzedadzą.“

Zobaczmy, co obecnie powiedzą księża ruscy — posiadacze tłustych dóbr erekcyonalnych.

Na tle strajku zwaryował Iwan Jasynowski z Kobyli. Manią jego jest, że „już lachy i żydy pokenulę grunta“. Odwieziono go dziś do Kulparkowa.

Kultura ruska. Z powodu notatki o agitacjach służby kolejowej otrzymaliśmy „Ansichtskarte“ z wizerunkiem czerwono wyfraczanego a impertynencko podkręcającego wąs faceta. Kartka ta, przepełniona... objawami „ruskiej kultury“, których tu nie powtarzamy nie dlatego, abyśmy okropnie się mieli nimi obrażać, lecz ze względu na prokuraturę, kończy się takim ustępem: „Te służby kolejowe agitowali i będą. W tym roku małe jeszcze strajki, ale na drugi rok to będą dużo większe strajki, bo będą panów i rzneń pilami, tak jak to dawniej na mazurach bywało. Proszę to dać do gazety.“

I owszem czynimy zadość życzeniu...

O strajkach rolnych donoszą ze źródła półurzędowego:

W przeważnej części powiatów, w których wystąpiły strajki rolne, żniwa są już na ukończeniu, — wobec tego także strajki rolne nawet tam, gdzie najdłużej się przeciągnęły zwolna ustają. Oprócz kilku gmin, strajkujących w powiecie zbarskim, oraz odosobnionych strajków, w niektórych gminach kilku innych powiatów, — strajk utrzymuje się właściwie jeszcze tylko w powiecie kamioneckim.

Także jednak i tam położenie zwolna się poprawia, gdyż nawet w gminach, w których strajk miał przebieg burzliwy, jak np. w Sokalu, w Pobuzanach, Niesłuchowie i Derewlanach, ludność się znacznie uspokoiła.

Interwencja wysłanych na miejsce urzędników starostwa zdołała zapobiedz rozwinieciu się strajku w Berbekach i Nieznanowie. — W Rzepniowie u p. Thulliego spalono stertę koniczu; sędzia śledczy przybył na miejsce — sprawy dotąd niewyśledzeni. — W Czanyżu spokój; strajk trwa dalej, — obcy robotnicy pracują w polu bez asystencyi wojskowej. W powiecie aresztowano dotychczas z okazji strajku z powodu podburzania: W Milatynie starym 9, w Derewlanach 4, w Rzepniowie 1, w Spasie 10, w Horpinie 3, w Dziedziłowie 10, w Ubiniach 10, w Sokolu 10, w Cholejowie 2, w Czanyżu 5, w Pobuzanach 1, oraz kilku w Jabłonowie.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 12 sierpnia.

Wieża Maryacka.

Kraków. We czwartek rano zgromadził się komisyja dla restauracyi wieży Maryackiej celem orzeczenia co do użycia ciosu i cegły przy naprawkach. Oramowanie ciosu już rozpoczęto. Gotowe sztuki będą windowane na szczyt i tam wmurowywane.

Proces fałszerzy banknotów.

Wiedeń. Z Warszawy donoszą tu: Przed sądem tutejszym rozpoczął się dziś proces przeciw bankierowi Pinczewskiemu, fotografowi Hinch, niejakiemu Sokulskiemu i Rosyaninowi Artazowowi, oskarżonym o znane fałszerstwo banknotów i marek rosyjskich. Popelnili oni fałszerstwa na 5 milionów rubli, a fałszyfikaty ich były tak znakomicie podrobione, że nie poznano ich nawet w kasach państwowego banku rosyjskiego, gdzie przechowywano tych fałszyfikatów na kwotę 900.000 rubli.

(Wiadomość niniejsza wydaje się nam bardzo nieprawdopodobna, wszakże zaledwo dwa tygodnie temu, jak winnych aresztowano. Jakżeż tak rychło ukończono śledztwo? *Przyp. Red.*)

Walka kulturalna we Francyi.

Chalon sur Saone. Na bankiecie, urządzone z okazji pewnej uroczystości w Towarzystwie gimnastycznym, wygłosił senator Gillot mowę i wyraził uznanie dla ministerstwa za energiczne zastosowanie ustawy kongregacyjnej względem *chouans* (rojalistów) w Bretanii. Minister wojny André oświadczył, że rząd zdecydowany jest przeprowadzić swe zadanie do końca. (Żywe oklaski.)

Uwolnienie więźniów.

Berlin. Jak dowiaduje się *Berliner Tagblatt* z Petersburga, zarządził car wypuszczenie na wolność wszystkich studentów, znajdujących się w więzieniu smoleńskim, a zasądzonych z powodu rozruchów w Moskwie w lutym br. Gubernator wypuścił więźniów na wolność po krótkiej przemowie, w której wzywał ich do pracy i spokoju.

Wojna domowa w Haiti.

Nowy Jork. Telegram z Port au Prince donosi: Miasto Petit-Goave jest zupełnie zniszczone. Obie partie walczące wzajem na się zwalają winę podłożenia ognia. Francuski kłazownik, który zawiózł żywność dla miasta, powrócił z 200 kobietami i dziećmi na pokładzie.

Waszyngton. Na wiadomość, że Niemcy zamierzają dla ochrony interesów niemieckich, zagrożonych z powodu powstania, wysadzić w Porto Cabello wojsko, otrzymał okręt amerykański rozkaz wysadzenia na ląd w Porto Cabello wojska amerykańskiego, gdyby to miasto zostało zaatakowane.

Przeciw Młodoczechom.

Praga. Odkryto się tu wczoraj zgromadzenie narodowych robotników czeskich, podczas którego liczni mowcy w ostrych nadzwyczaj słowach potępiali politykę młodoczeską. Obecny na zgromadzeniu p. Kłofacz wyraził w swej gwałtownie przeciw Młodoczechom zwróconej mowie groźbę, że podczas najbliższej sesyi Sejmu czeskiego zmobilizuje ludność Pragi przeciw partyi młodoczeskiej. Kłofacz nazwał dążność Młodoczechów o zaprowadzeniu języka czeskiego jako urzędowego, zdradą wobec narodu, ponieważ przez to zabagnia się sprawę prawnopaiństwową Czech.

Zapodział się dyplomata.

Wiedeń. Asesor konsularny przy rosyjskim ministerstwie spraw zewnętrznych, Mikołajewicz Korkunów, który wyjechał z Aten rzekomo do Wiednia, znikł podczas podróży zupełnie bez śladu i nikomu nie wiadomo kiedy i dokąd się ulotnił.

Hakatyzm socjalistów niemieckich.

Wrocław. Na zwołaną przez partyę socjalno-demokratyczną Górnego Śląska konferencyę w Kamberynie (?) przybyli także delegaci polskich socjalistów. Już przy wyborze przewodniczącego powstało między socjalistami polskimi a niemieckimi nieporozumienie. Następnie uchwalilo zgromadzenie rezolucyę przeciw Polakom, żądającą dla siebie 8 okręgów wyborczych. Niemiecy socjaliści uchwalili żądaniego okręgu nie odstępować Polakom, tylko we wszystkich postawić własnych kandydatów niemieckich.

Krwawa zemsta.

Barcelona. Dwóch robotników, którzy z powodu ostatniego strajku zostali oddaleni, zabiło swego dawnego pracodawcę, fabrykanta Carola.

Madryt. Rada ministeryalna odroczyła załatwienie kwestyi zniesienia stanu wyjątkowego w Barcelonie aż do powrotu ministra wojny Weylera.

Morawska Ostrawa. Zarządca arcyksiążęcych zakładów przemysłowych w Żywcu, Stanisław Rusin, zastrzelił się w tamtejszym hotelu. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

Barcelona. Były generał Karlistów, Adelanda został tu dziś aresztowany.

Londyn. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie konferencyi kolonialnej.

Laurenzo Marquez. Lord Milner przybył tu i zabawi do przyszłego czwartku w gościnie u rządu portugalskiego.

Ischl. Przybył tu wczoraj ks. bawarski Zygfryd i był przed południem na audyencyi u cesarza a popołudniu na obiedzie familijnym cesarskim.

Zamach na ks. Oboleńskiego.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Petersburg. Półurzędowa „Rosyjska Agencja telegraficzna“ donosi z Charkowa, że dokonano tam zamachu na jen.-gubernatora ks. Oboleńskiego.

W głównej alei ogrodu Tivoli podczas przedstawienia, wystrzelił do ks. Oboleńskiego nieznany złoczyńca cztery razy z rewolweru.

Jedna kula trafiła ks. Oboleńskiego w szyję, druga ugrzęzła w nodze oberpoliemajstra Bessonowa.

Sprawcę zamachu aresztowano, identyczności jego dotąd nie sprawdzono.

Rozmaitości.

× **Tępienie szczurów i robactwa.** Doświadczenia wykazały wyższość gazu Claytona nad innymi gazami, w których skład wchodzi siarka i nad kwasem węglowym, gdy chodzi o wyniszczenie szczurów, w celu zapobieżenia szerzeniu się dżumy. Gaz ten jest głównie dwutlenkiem siarki, ale wskutek sposobu, w jaki się go otrzymuje, wkradają się weń pewne domieszki, które właśnie są zabójcze dla szczurów. Taką domieszką jest trójtlenek siarki, którego obecność zdradza dym. Gaz Claytona otrzymuje się przez palenie siarki w prądzie powietrza, w czasie czego temperatura podnosi się dostatecznie, aby się utworzyła pewna ilość trójtlenku siarki. Aparat użyty przez Claytona jest dogodny i cała manipulacja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa. Za każdą próbą działanie na szczury okazało się nadzwyczaj silne. Mieszanina powietrza i 5 prc. Gazu Claytona zabija szczury i wszelkie robactwo. Czystego zaś dwutlenku siarki potrzeba 15 prc. Dziwem a korzystnem jest także, że gaz Claytona nie ma żadnego ujemnego działania na barwę materjałów, na zapasy żywności, malowania i metale, chyba w wilgotnej atmosferze. Gaz Claytona ma jeszcze jedno bardzo ważne zastosowanie. Mieszanina jego z powietrzem ośmioprocentowa gasi szybko ogień. Wreszcie jest silnie desinfekcyjny. Tenże sam aparat może być nżyty do wszystkich wyżej wymienionych celów.

Ciekawy proces asekuracyjny. Towarzystwo angielskie ubezpieczeń od ognia „Royal“, które operuje także i w koloniach, wygrało niedawno ciekawy proces na Honolulu. Wybuchła tam mianowicie cholera, która w jednej części miasta tak się srożyła, że władze podpaliły szereg domów zarazą dotkniętych. Właściciele ubezpieczeni zażądali od Towarzystwa asekuracyjnych odszkodowania. Towarzystwa solidarnie odmówiły. Jeden z właścicieli, Chińczyk, ubezpieczony w „Royal“, poszedł na drogę sądową. Sąd jednak oddalił go z pretensjami, jako nieuzasadnionemi wobec *vis maior*, skutkiem czego przeszło 20 procesów analogicznych zastanowiono.

W naszej Administracyi złożyli:

Dla ubogiej matki:

M. Grochowski z Węgier 2 kor.

Na gimnazjum polskie w Gieszynie:

M. Grochowski z Węgier 1 k.

Na budowę Domu polskiego w Fryszta-cie (ua Śląsku):

M. Grochowski z Węgier 1 k.

Depesze handlowe z d. 12 b. m.

Wiedeń, 12 sierpnia. Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.10 Renta majowa 101.90, Węgierska renta koronowa 97.90, Akcje kredytowe 685.—, Kredytowe węgierskie 730.—, Bank anglo-austriacki 276.—, Unionbank 543.—, Bankverein 456.—, Laenderbank 421.50, Kolej pań. 711.50 Lombardy 67.— Elbenthal 467.50, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 400.50, Rims Muranya 500.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 110.75, Ruble 253.—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje —, Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Tendencja bez ochoty.

Berlin, 12 sierpnia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 215.75, Disconto Commandit 182.60.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 12 sierpnia. (Giełda zbożowa).

Pszonica na jesień 6.96 do 6.97, na wiosnę 7.30 do 7.32, Żyto na jesień 6.14 do 6.15, na wiosnę 3.44 do 6.45, Kukurudza na lipiec-sierpień 5.23 do 5.24, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5.28 do 5.29, maj-czerwiec — do —, Owies na jesień od 5.64 do 5.66, na wiosnę — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 10.75 do 10.85. W kukurydzy spokojne, reszta ustalone.

Pogoda piękna.

Budapeszt, 12 sierpnia. Pszenica na październik od 6.66 do 6.67, na kwiecień 6.99 do 7.—, Żyto na październik 5.79 do 5.80, na kwiecień 6.05 do 6.07, Owies na październik 5.34 do 5.35, na kwiecień 5.56 do 5.57, Kukurudza na sierpień od 4.82 do 4.83, na maj od 4.94 do 5.—, Rzepak na sierpień 10.40 do 10.45.

Oferły dobre.

Chęć kupna dobra.

Uspokojenie spokojne.

Wiatr.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów 10—3 bez bólu, sztuczne zęby. 7086

Dr. Filip Zoref

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 10. w parterze. 7179 6-1

12—3

Koncesjonowana szkoła śpiewu

6964

Dory Stauberowej

artystki opery zagranicznej, zostanie otworzona dnia 5 września, ulica Żulińskiego 1. 2. A.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29,

2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ul. Kopernika 1. 3.

5515

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, leczenie chorób dziąseł i jamy ustnej, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki.

Reparatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

Instytut otwarty cały dzień

M. Lisowski, lekarz-dent.

Zygmunt Stobiecki, technik-den.

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 6123

Dr. BINDER, Polak

ordynuje do połowy września w Cieplicach czeskich (mieszka w „Neubad“). Od połowy września jak od lat wielu w MERANIE. 6155

KURS PRZYGOTOWAWCZY

do egzaminu na jednorocznych ochotników (*Intelligenzprüfung*) rozpoczyna się z dniem 1-go września b. r. w wojsk. szkole przygot. St. Dobrowolskiego, Lwów, ul. Podlewskiego 1. 9. Objaśnienia i wykaz 7272 uczniów aprobowanych na żądanie. 11-1

Wszędzie do nabycia

Saint-Henri

60

niezbędny krem do zębów

utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe

Oświadczenie.

Autorowi artykułu „Co się dzieje w Jarosławiu“, zamieszczonym w Nrze 379 *Słowa Polskiego* odpowiadam, że on widocznie sam nie wie albo wiedzieć nie chce, jak i co się tam dzieje.

Albowiem nieprawdą jest, jakoby firma moja przy budowie kanału Lipowicza, nie zastosowała się do regulaminu budownictwa i przez to jeden robotnik życie postradał — gdyż robotnik ten postradał życie przy wybieraniu „Senkgruby“, która to czynność z budową kanału nie była w związku, ani przez firmę moją zarządzoną nie została, ani też robotnik ów u mnie w służbie nie był.

Nie jest też prawdą, jakobym na dalsze roboty kanalizacyjne podał ofertę dopiero 18-go lipca, gdyż podał ją dnia 11 lipca, w czasie oznaczonym, a o jej przyjęciu dowiedziałem się w zwykłej drodze urzędowej.

Jeżeli więc jakiś inny oferent chodził się przedtem dowiadywać prywatnie, czy chykiem, o wyniku wniesionych ofert — to przecież ja za to odpowiadać nie mogę.

Naturalną też jest rzeczą, że skoro oferta moja była najkorzystniejsza, a w szczególności korzystniejsza od ofert miejscowych przedsiębiorców a rozprawa ofertowa nie była do nich ograniczona, lecz dla wszystkich dostępną — to ja przy robocie się utrzymałem, ile że Świątyni Magistrat Jarosławia z poprzednich moich robót przekonał się, że wykonuję je fachowo i bez zarzutu.

7315 1

H. Wagner

przedsiębiorstwo robót betonowych w Przemyślu.

Tygodnik administracyjny.

Z powodu jubileuszu ustawy karnej.

W tym roku upływa pół wieku od czasu wprowadzenia w życie obowiązującej dotychczas austriackiej ustawy karnej, warto więc z niniejszego powodu poświęcić tej sprawie kilka uwag ogólnych.

Dzisiaj już wszyscy prawie godzą się na to, że celem, do którego dąży nowożytne państwo cywilizowane, jest wspólny pożytek wszystkich jego uczestników, jak najdalej idące dobro swego społeczeństwa, że tendencją jego polityki i działania — służyć interesom jednostki i ogółu.

Każde też państwo cywilizowane dąży do tego, by usunąć z wszystkiego, co dla społeczeństwa jest szkodliwe, z drugiej strony popiera i podejmuje to tylko, co dla jego interesów okazuje się korzystnym, pomyślnym.

W tym duchu działa też państwo jako władza karząca.

W słynnej niegdyś filozofii prawa Hegla: *Grundriss der Philosophie des Rechtes* czytamy tak: „Kto popełnił bezprawie, musi za to cierpieć bez względu na skutki“, jakiego to cierpienie, kara przez państwo nań nałożona, mieć może „w przyszłości“. Dzięci ta teoria, która w swoim czasie liczyła dość licznych zwolenników, zupełnie już przestarzała, bo pozbawiona wszelkiej podstawy i uzasadnienia.

Państwo karze przestępcę nie dla tego, że „z samego już pojęcia przestępstwa wypływa (rzekomo) konieczność karania tego, który się przestępstwa dopuścił, nie dla tego, że „karać“ nakazuje przecie (rzekomo) sam rozum, sumienie, samopoczucie sprawiedliwości“.

Nie karze wreszcie państwo swych przestępców dla samego odwetu prawnego, w pojęciu wstrętnej, niemoralnej zasady: „zab za zab“.

Państwo utrzymuje całą falangę sędziów i funkcyjaryuszy sądowych, pozbywa się rok rocznie kroci tysięcy na cele etatu „sprawiedliwości“, ściga przestępcę, wymierza mu karę, nie w tym celu jedynie by sprawiedliwości stało się zadość... Pożytek jednostki i dobro całego społeczeństwa państwowego — oto cel główny, jaki ma na oku państwo karzące!

Państwo okłada swych przestępców karą, bo sądzi i wierzy, że tą karą ścignie ich z drogi bezprawia, zmniejszy ich ilość, przeczeka szereg, bo w karze widzi racjonalny środek zapobieżenia bezprawiu, a tem samem utrzymania ładu i porządku.

Przestępców karze każde państwo cywilizowane. Nie wszystkie jednak ustawodawstwa dzisiejsze, choć co do celu swego między sobą się nie różnią, i choć dla urzeczywistnienia tego celu jednakże służą im środki, nie wszystkie co do sposobu użycia tego środka czyli sposobu zastosowania kary, jednakowo działają.

Nie da się zaprzeczyć, że ład i porządek w państwie, bez którego przecie dobro jednostki i bezpieczeństwa jej interesów prawnych nawet pomyśleć się nie da, w pierwszej linii zależy od stopnia moralności poszczególnej jednostki i całego społeczeństwa.

Państwo karze przestępcę, bo karą chce poprawić i uzdrowić jednostkę moralnie chorą, dźwignąć moralnie upadłą.

Państwo wymierzając karę więzienia, (bo o nią nam chodzi teraz) umoralniać ma i poprawiać przez nią pośrednio i całe swoje społeczeństwo, bo usuwać z tego społeczeństwa, a raczej oddzielać te jednostki, które złym przykładem na inne, moralnie zdrowe mogą wpływać ujemnie, gorsząco. Zbrodnia, w ogóle bezprawie, to chore miejsce w organizmie państwowym. Państwu, podobnie jak roztropnemu lekarzowi, chodzi o to, by to miejsce chore uzdrowić, lecz zarazem by zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby i uchronić od niej resztę organizmu.

Bezpośrednim celem kary jest więc poprawa jednostki, jej celem pośrednim — umoralnienie społeczeństwa.

Tak pojęty cel kary daje tej karze znamiona jednego z ważnych czynników w procesie rozwoju państwa, nadaje jej znaczenie społeczne.

Czy tak cel kary pojmują nasza ustawa karna? Niestety. Austriacka ustawa nie karze przestępcę w tym celu, by tę jednostkę moralnie chorą, która zszedłszy na drogę bezprawia stała się dla państwa nieużyteczną na nowo uzdrowić, podnieść, poprawić. O nią się nasze prawo nie troszczy. U nas karze się przestępcę, by innych tych wszystkich, którzy z drogi prawa jeszcze nie zeszli, od tej zbrodni, od tego bezprawia odstraszyć.

Koszttem tedy jednego chce prawo nasze drugich utrzymać na drodze prawa. Zamiast tej jednostki, którą może tylko dziwny zbieg okoliczności, może afekt chwilowy tylko, lub rozdrażnienie, a choćby nawet i skłonność wrodzona pchnęły do czynu bezprawnego — dać sposobność do poprawy, zamiast podnieść ją, umoralnić, robi z niej nasza ustawa proste narzędzie dla odstraszania drugich, dla zapobieżenia bezprawiu.

Tak pojęty cel kary, jakakolwiekby ona państwu przynosiła korzyść, przedstawia nam się jako niemoralny, godny potępienia!

Oto duch austriackiej ustawy karnej! Nie należy się jednak dziwić.

Obchodzmy właśnie 50 letni jubileusz tej ustawy, choć *de facto* wolno nam mówić o jej całkowitem istnieniu. Wszak sam patent cesarski z dnia 27. maja 1852 r. l. 117 Dz. u. p., wprowadzający w życie obowiązującą ustawę karną, nazywa ją wyraźnie: „nowem wydaniem kodeksu karnego z dnia 3. września 1803 roku.“ 100 lat więc już minęło od chwili jej powstania, zmieniły się najzupełniej stosunki w państwie, uległy zmianie nasze zapatrywania prawne, polityczne i społeczne, a paragrafy ustawy karnej i zagrożone niemi kary iście drakońskie, zostały te same. To czem technicznie cała nowoczesna nauka prawa karnego i jego filozofii, to co we wszystkich niemal ustawodawstwach znalazło już swój wyraz, piękna, wzniosła, etyczna idea poprawy jednostki przestępczej przez karę, w Austrii objawia się jedynie w częstym zastosowaniu okoliczności łagodzących przez sędziego, ostatecznie zależy wyłącznie od jego dobrej wiary i woli.

Dzisiaj, kiedy całe ustawodawstwo państw cywilizowanych karę odstraszającą, jako instytucję pozbawioną wszelkiej podstawy, niemoralną, przesta-

rzała zupełnie już zarzucać, byłby czas ostateczny: by i u nas już wreszcie coś w tej mierze zrobiono.

Bywała już wprawdzie i w Austrii nieraz mowa o zmianie materialnego prawa karnego. W wolnych chwilach parlamentu fabrykowano już nawet kilka ustawek dodatkowych, jak słynną ustawę z 24 maja 1885 L. 89 i 90 o domach pracy przymusowej i zakładach poprawczych, jak nieszczęsną wprost w swych skutkach ustawę z dnia 10 maja 1873 o dozorcze policyjnym, ustawę z dnia 19 lipca 1877 mającą na celu położenie tamy opilstwu, wreszcie ustawę z 1 kwietnia 1872 o wykonaniu kar więzienia w areszcie odosobnionym.

W chwilach szlachetnego porywu kompetentnej władzy spłodzono kilka „rozporządzeń“, jedno i drugie tchną ideą poprawy, lecz — to wszystko za mało.

Cóż np. zrobiło państwo dla tych, których już ze względu na ich wiek poprawić jeszcze łatwo, dla więźniów młodocianych?

O nich przecie należy przedewszystkiem pomyśleć! Kiedy we wszystkich niemal państwach europejskich, we Francji, Anglii, w Niemczech i Włoszech liczba zakładów karnych dla więźniów młodocianych, zakładów już to państwowych, już to prywatnych, lecz przez państwo wspieranych i pod jego opieką stojących — ciągle wzrasta, kiedy krocie tysięcy leżą do państwa rok rocznie na wychowanie swych dzieci opuszczonych i zaniedbanych, na cele poprawy swych więźniów młodych — w Austrii, jak daleko i szeroko sięgają granice państwa dotychczas ani jednego takiego zakładu niema. Pierwszy w tym rodzaju zakład karny dla więźniów młodocianych, którzy nie ukończyli jeszcze 20 roku życia, ma powstać dopiero teraz w Göllersdorf na mocy rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości L. 20 z 9 maja 1902 r.

Lecz — jedna jaskółka nie robi jeszcze wiosny! W *Kriminalpolitische Aufgaben* powiada jeden z najznakomitszych a może i najznakomitszy z kryminalistów-filozofów, Franciszek Liszt:

„Jeśli człowieka młodego, który popełnił zbrodnię, puścimy bezkarnie, prawdopodobieństwo powtórzonego popełnienia przezeń zbrodni jest mniejsze, niż wtedy, gdybyśmy go ukarali“.

Smutna to niestety prawda!...

Wglądnijmy do celi więziennej! Łączenie ze sobą ludzi bez względu na rodzaj przestępstwa, na stopień ich moralności, bez względu na wiek ich, zmuszanie ich do wspólnego życia w jednej celi, w wzajemnej tolerancji, w osądzaniu popełnionych zbrodni, — to siejba zarazka demoralizacji, to łęgowsko zbrodni!

Nasze więzienie — to „szkoła“ teoretyczna wszelakiej zbrodni, z której jednostka nawet moralnie zdrowa, wynosi zarodek suchot moralnych!

A przecie to więzienie odpowiada najzupełniej duchowi ustawy jubilatki.

Nie wesołe uczucia i myśli budzi jej półwiekowy jubileusz! Wiekiem złamanej należałby się wreszcie zasłużony odpoczynek. Płaczu po niej nie będzie...

H-man.

4

René Morax.

Brekekeks.

(Dokończenie).

W uniesieniu porwał ją w objęcia. Bekaksa zaś przerażona, wiedzioma jeno strachem i instynktem, próbowała uciec. To ją zgubiło. Gdy tylko wynurzyła się z cienia, spostrzegła ją czapla i capnęła jednym łyktem, jak muchę. Oplakała jej stratę młoda para, lada chwila podobnego oczekując losu. Ale czapla uniosła się w powietrze i dwoje żabek, ujrzało tylko jej duże rozwinięte w locie, śnieżnej białości skrzydła, błyszczące w promieniach zachodzącego słońca. Odetchnawszy, co prędzej uciekać poczęli. Szczygły i kosy ogłuszającym śpiewem żegnały światło dzienne.

Czy to szczęśliwie uniknione niebezpieczeństwo, czy los biednej Bekaksy, a może uroczysta zmroku chwila tak podzielała na młodych? Poważni i zamyśleni płynęli obok siebie, słowa nie mówiąc. Szczególnie czuła żabusia, że ma towarzysza. Gdzie ją prowadził? Nie wiedziała, lecz w zaufaniu szła za nim. Czy pójdą tam, do kuzynka pod wierzbami? Jaki one straszny robita hałas! Nawoływały się, odpowiadały sobie, ze wszystkich naraz stron. Skrzeczały, z rubaszną i wrzaskliwą wesołością. Chwilami, milkły wszystkie naraz, a wówczas głęboki krzyk ropuch gromady podnosił się z nocnych cieni. I nie nie mąciło milczenia, prócz drżenia liści w cieniu, lub nagłego łomotu łamanej przez uciekającego zająca lub lisa zeschłej w lesie gałęzi. Świętojańskie robaczki rozrzuciły po trawach zapalone gwiazdeczki.

Ta uroczysta skupienia się w sobie chwila, zaniepokota Brekusie. Noc coraz to czarniejszą się robiła — nie można było być pewnym swej drogi między ostrym szuwarem i trzcinami. Kwak coraz dalej wiodł ją za sobą.

— Zatrzymajmy się tu, — rzekł na koniec.

Tuż koło nich banda żab, siedząc nieruchomie w cieniu nocy, krótki, zwięzły skrzek rzuciła. Kwak poszedł na zwiady.

— Czy śpiewał już? — pytał.

— Nie jeszcze, ale wkrótce zacznie. Czekaj, by księżyc zeszedł.

— Na co? na co to czekają? — pytała Brekekeks.

Nie odpowiedziano na jej pytanie. Lecz była bez trwogi, czując przy sobie — przyjaciela. Wkrótce rozjaśniło się zielone niebo. Jakby słabe jutrenki odbicie zajaśniało po nad lasami, a czarne gestych liści sylwetki odcinały się na tym świetlanym pokładzie. Powoli, powoli, złotawy krążek miesiąca przejawiał się między wrzosami. Woda zadrżała; lilije wodne w milczeniu zamknęły kwiatów kielichy; inne łąk i pól kwiaty posyłały ku niebu najsubtelniejsze swe wonie.

W tej chwili zadzwoniła w powietrzu pierwsza przygrywka. Zrazu niepewny i drżący śpiew w nocej rozlegał się ciszy; jakby do życia budził się las.

Czy to wiatr w eolskich zadźwięczał trzcinach? czy strumyk głośniejszemu zaszedł? czy chóry ptasząt noc swoim pozdrawiały pieniem? Wszystko to było i stokroć więcej jeszcze. Ta spokojna ogólnej ciszy w naturze chwila wydzielająca z siebie cudowny, boski głos. Wszystko, co żyło i dyszało na ziemi, wznosiło modlitwę ku najwyższemu, ku światłu, składając u stóp Stworzyciela hołd wdzięczności za spokój zasłużony, za szczęście odzyskane. A z gwiazdzistego nieba „błady pierścionek Dyanny“ — i srebrzysta Luna uśmiechała się do śpiewu słowika.

Brekusia też słuchała go w najwyższej ekstazie. Do koła niej żaby milezały. Opanowało ją wzruszenie takie, jak gdy pod liściem ranunka czapla na nią czyhała. Lecz obecnie było to przecucie, jakiegoś nie dającego się wysłowić szczęścia, co w niej ten lek rozkoszny budziło. Drżące tryle sto-

wieczego śpiewu grały na strunach jej duszy. Nie kiedy, gdy piał tak słodko, jakby te dźwięki z kryształowego płynęły fletu, serce Brekusy tonęło w rozrównieniu. Czula się tak lekka, że chciała wlecieć razem ze słowiczym głosem w przejrzyste od najczystszej wody niebios.

W tem usłyszała tuż przy sobie cichutkie westchnienie:

— Bre-ke-keks.

Omdlała.

— Kwaku — szepnęła — i sparci jedno na drugim, słuchali bicia serc własnych przy zmieniającym się śpiewu rytmie.

Wszystkie znikome i nikłe rozkosze istot żyjących na ziemi; szczęście życia i słodycz miłości opiewał niewidzialny piewca w melodyjnych dźwiękach. Przypominał światu, że noc jest przepychem gwiazdzistego opony nakryta, a życie najpiękniejsze nam wróży nadzieję. A potem śpiewał o smutku serc zmęczonych, o pragnieniu zawiedzionych gorczy, o niepewnego jutra dręczących niepokojach. Zalewał się melodyjnym łkaniem, aż staw drżał od wzruszenia, jak liście od wiatru podmuchu. Spokój nareszcie ogarnął, skupioną w sobie naturę. Namiętne wezwania i rulady tonów coraz to pośpieszniejszym następowały tempem.

I nagle, w jednej słodkiej, przeciągłej jak smętna skarga nucie, urwał i zamilkł.

Zasłona milczenia nad uspionymi zawisła tworami. Łagodny księżyc bez przerwy kończył swą podróż po niebie. I żaby bez przerwy aż do rana skrzeczały. Była to słubna nowego stadła kantata. Kwak i Brekusia zaręczyli się przy słowika śpiewie...

Nazajutrz węzłem małżeńskim się złączyli. Obecnie cieszą się mnogiem kijanek pokoleniem. Młode żabusie, idźcie wy także zachwycać się śpiewem słowika.

Dział ekonomiczny.

Rozwój ekonomiczny dziesięciolecia.

Edmond Théry, wydawca *Economiste Européen*, znany autor szeregu publikacji statystycznych o rozwoju ekonomicznym najnowszych czasów, ogłosił świeżo znowu interesującą wiązaną dat, odnoszących się do ubiegłego dziesięciolecia, p. t.: „Histoire Economique 1890—1900“. Książka ta podaje w wymownym zestawieniu najważniejsze zmiany, jakie w ciągu dziesięciolecia dokonały się w gospodarstwie społecznym Anglii, Francji, Niemiec i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Nie mamy zamiaru zapuszczać się w las naprowadzonych tu szczegółów, wyjmujemy jedynie z przedmowy dziełka parę dat porównawczych, które dadzą wyobrażenie o olbrzymim rozwoju gospodarczym, jaki przyniosło z sobą ubiegłe dziesięciolecie. Chodzi tu nie o czertery państwa dopiero wymienione, ale o wszystkie społeczeństwa na kuli ziemskiej żyjące.

Środki komunikacyjne wzrosły			
	1890	1900	o
Koleje (w kilom.)	607.925	790.570	30.4 pre.
Linie telegr. (w kil.)	1.306.262	4.660.576	27.1 pre.
Marynarka handl. (parowce w tonach)	8.365.000	13.848.000	65.5 pre.
Produkcja:			
	1890	1900	o
węgla (w tysiącach ton)	491.101	767.636	56.3%
żelaza („)	27.777	40.970	47.5%
stali („)	12.453	27.182	118.3%
miedzi („)	269	485	80.3%

W tym samym czasie łączna cyfra eksportu towarów wzrosła z 38.297 do 48.773 milionów franków czyli o 27.4%, a wydatki wojskowe z 6.409 na 9.338 milionów franków czyli o 45.7%.

Rozwój środków komunikacyjnych tj. zwiększenie linii kolejowych i telegraficznych (pierwszych o 182.645 drugich o 354.314 kilom.), rozdziela się na poszczególne części świata w sposób następujący:

	koleje kilometrów	telegrafy
Europa	60.331	168.889
Ameryka	78.963	81.683
Azja	27.796	68.615
Afryka	9.136	19.475
Australia	6.419	15.652

Przy marynarce handlowej całe prawie zwiększenie o 5.483.000 ton przypada na państwa europejskie, których floty parowców przedstawiały w r. 1900 pojemność ton 12.468.000, podczas gdy floty północno i południowo-amerykańskie razem obejmowały tylko 1.024.000 ton.

Z początkiem dziesięciolecia, w r. 1890, Anglia, Niemcy i Stany Zjednoczone produkowały 84% światowej produkcji węgla, w r. 1900 cyfra ta spadła do 80%, gdyż rozwinęły się tymczasem nowe obszary eksploatacji.

Dziesięciolecie, o którym mowa, nie było zbyt pokojowe: Wykazuje ono wojnę chińsko-japońską (1894), francuską ekspedycję do Madagaskaru (1895), włoską do Abisynii (1896), wojnę turecko-grecką (1897), hiszpańsko-amerykańską (1898), na koniec wojnę w Afryce południowej, rozpoczętą w jesieni 1899 r. Tłumaczy to do pewnego stopnia niesłychany wzrost budżetów wojskowych, jakkolwiek tylko w części zapisać go można na rachunek tych wojen. Budżety wojenne całego świata zwiększyły się w ciągu dziesięciolecia o 1862, budżety flot wojennych o 1067 milionów franków. Największy postęp uczyniły jednak w tym kierunku Stany Zjednoczone. Gdy łączna suma wydatków na armię i marynarkę wzrosła w Anglii o 48.6 proc., w Niemczech o 46.4 proc., we Francji o 3.9 proc., to Stany Zjednoczo-

ne wykazują wzrost o 173.6 procent, datujący się swoją drogą przeważnie dopiero od czasu wojny z Hiszpanią.

W dziedzinie współzawodnictwa przemysłowego walka światowa rozpoczyna się dziś przeważnie między Anglią, Niemcami i Ameryką północną. Ciekawe są pod tym względem cyfry eksportu towarów fabrycznych, który wynosił w procentach:

	1890	1900
W Anglii	51.81	41.19
W Niemczech	24.20	27.13
W Stan. Zjedn.	6.17	16.03
We Francji	17.82	15.65
	100.00	100.00

Wzrost siły ekonomicznej, zwłaszcza Ameryki północnej, jest też aż nadto widoczny. Cofanie się Anglii było nie tylko względne, ale i absolutne, eksport jej w ciągu dziesięciolecia zmniejszył się o 86 milionów franków.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 12 sierpnia.

Dziś notujony za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa — do —. Pszenica nowa od 6.90 do 7.25. Żyto gotowe od — do —. Żyto nowe od 5.90 do 6.10. Owies obrotowy gotowy od 8.— do 8.30. Owies obrotowy nowy od 5.25 do 6.—. Jęczmień nowy 4.75 do 5.25. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.—. Rzepak nowy 9.75 do 10.—. Lnianka — do —. Groch pastewny — do —. Groch do gotowania 0.— do —. Wyka 5.— do 5.25. Bobik 5.— do 5.25. Hreczka 0.— do 0.—. Kukur. nowa 5.— do 5.25. Kukur. stara od 6.25 do 6.30. Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 42.— do 48.—. Konieczyna biała od 50.— do 65.—. Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16.25 do 16.75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 7.50 do 7.75. Ruch ograniczony, obroty przeważnie lokalne, ceny też notują więcej nominalnie.

= Spis przemysłów i gospodarstw rolnych

odbywał się — jak wiadomo — w całym państwie austriackim przez czerwiec i lipiec br. Obecnie właściwe czynności spisowe są już wszędzie ukończone, a materiały konskrypcyjne, o ile dotyczą przemysłu i handlu, znajdują się w Izbach handlowych i przemysłowych, które przeprowadzają szczegółową rewizję operatu, porównują go z katastrum przemysłowym i opracowują cały materiał spisowy dla użytku centralnej komisji statystycznej w Wiedniu.

W Izbie lwowskiej żmudne te roboty są w pełnym toku, a odbywają się w odstąpionej na ten cel przez magistrat sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza, gdyż biura Izby w normalnym urzędowaniu są stanowczo niewystarczające i domagają się nagłego rozszerzenia, nie mogłyby żadną miarą pomieścić ani nadsyłanych stosami druków spisowych ani personelu, zajętego ich porządkowaniem i rewizją.

O ostatecznych wynikach dokonanego spisu przemysłów i gospodarstw rolnych dziś jeszcze mówić nie pora. Będzie je można podać dopiero po dokładnym zlustrowaniu całego operatu konskrypcyjnego, co przy wyteżonej pracy potrwa jeszcze prawdopodobnie około dwóch miesięcy.

Jedno tylko podnieść się godzi już dziś. Oto staniem Izby lwowskiej, która objęła nakład wszelkich potrzebnych do spisu druków dla całej Galicji, roboty te dostały się w udziale drukarniom lwowskim, gdy pierwotnie miała je wykonać wyłącznie c. k. państwowa i nadworna drukarnia wiedeńska. Izba lwowska wydała na te druki około 40.000 koron, taka więc suma została w kraju.

Możemy również podać na razie tymczasowe wyniki spisu, przeprowadzonego w mieście Lwowie.

Odbły się tu najpierw ze strony magistratu t. zw. dochodzenia wstępne na podstawie osobnych formularzy, magistratowi przez Izbę dostarczonych. (Przed paru dniami czytałem w *Słowie polskim*, że magistrat pragnie domagać się od rządu zwrotu kosztów tych dochodzeń, a między innymi także zwrotu wydatków,

spowodowanych drukiem tych formularzy. Jest w tem małe nieporozumienie, bo magistrat przy tej sposobności żądnych druków nie zamawiał i zamawiać nie potrzebował, gdyż otrzymał je od Izby bezpłatnie). Właściwym sporem kierowała Izba przez specjalnie ustanowionych rewizorów i komisarzy spisowych. W mieście Lwowie czynnych było 7 rewizorów a 37 komisarzy, porozdzielanych na 7 rejonów konskrypcyjnych.

Ogółem wypełniono we Lwowie 10.286 arkuszy przemysłowych, 1.782 t. zw. kart chałupniczych, 350 arkuszy rolniczych (na przedmieściach) i 76 ceduł budowlanych (dla domów, których budowa była w toku).

Z poszczególnych dzielnic największą cyfrę przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych wykazuje dzielnica II. (Gródeckie) bo 3.326, po niej III. (Krakowskie) 2.573, dalej V. (Śródmieście) 2.001, następnie I. (Hallickie) 1.726, a najmniej IV. (Łyczaków) by tylko 660.

Samo przeprowadzenie spisu w mieście Lwowie kosztowało Izbę 4.099 kor. 64 h.

T. M.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 12 sierpnia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 4731 sztuk, z tego z Galicji 38, z Bukowiny 120.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły się o 50 h.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 62.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 25 sztuk po 61 do 67; 74 po 68 do 73; 57 po 74 do 77; 4 po 79 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 54 do 66. Bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko za ceną metryczną żywej wagi.

Wiedeń, 12 sierpnia. Cukier (spok.) 16.70, Spirytus 39.60. Nafta galicyjska niezmienniona —, Berlin, 12 sierpnia. Banknoty austr. 85.50. Spirytus 38.70.

Frankfurt, 12 sierpnia. Austr. kredyt. 216.—, Disconto 153.50, Laura 183.75, Koleje państwowe —, Alpy —.

Paryż, 12 sierpnia. Trzy procent. renta 100.90, Mąka 29.75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 sierpnia b. r.

Hotel George'a. A. Urbadski z Podola rosyjskiego, K. Wisłocki z Nolic, C. Gühmann z Bremy, M. Minden z Anglii; A. Petrowitz z Wiednia, S. Rogoszewski z Jakobówki, H. Zakliczyna z Izdebska, M. Czarnecki z Kijowa, B. Rubach z Paryża, A. Manuchsi z Abazyli.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastosowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie.

2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: Bad-Nauheim, Willa Wanda Carlstrasse 27. Deutschland.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wyszła świeżo słynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmysłowe cierpienia młodego studenta.
Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytoryum.
Rozdział III. Nieudała operacja profesora i jej następstwa. Okres przedwczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzamina końcowe i ich braki.
Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.
Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.
Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.
Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.
Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.
Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałszywi, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.
Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.
Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozorze nieomyślności lekarzy.
Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niepełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.
Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikom ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie kartowacemy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.
Rozdział XVI. Wrodzona wstydliwość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Wążność studiów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.
Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy. z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.
Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczuła w pewnych kierunkach.
Rozdział XIX. W sprawie honoraryów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.
Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.
Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy.
Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakże wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

HANDEL

Płócien i bielizny

Jana Riedla

we Lwowie
poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe
po zł. 1.05, 1.65, 2.—, 2.20
2.50 i 3 złr.

Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zlr. 2.50, 3, 3.30, 3.70.

Koszule kolor., kretonowe, lub z kolor. pikowymi przodami zł. 2.50 i 3.

Koszule kolorowe satynowe po zł. 2.45.

Koszule nocne białe po zł. 1.60 i 1.85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.60.

Półkoszulki z kołnierkami 50 ct., bez kołnierzy 35 fałdów. 50 ct.

Przody do koszul do wstawiania 60, 65 ct.

Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2.50, dla chłopaków zł. 2.10.

Mankiety tuzin zlr. 3.60, 4, 4.50.

KALESONY
po złr. 1, 1.20, 1.30, 1.40, 1.70.

Dla chłopaków z dymy po zł. 0.95 i 1.10.

Skarpetki męskie tuz. zł. 4, 5, 6, 7.50 i 10 dla chłopaków tuzin zlr. 3.50, 4, 4.50.

Kaftaniki od potu cienkie i siatkowe (Schweissauger) po zł. 0.90 i 1.

Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.

Półkozuchy do polowania i oholowki wełniane bez stóp po zł. 1.75, 2, 2.60.

Spodnie do kąpiei trykotowe. Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby z najsilniejszego wełny zalecane dla osób walekiego zdrowia, łatwo się przeziebiających po cenach fabrycznych.

Ohustki do nosa płóciennne białe lub kolor. z brzegami, tuzin zł. 3, 3.60, 4.50 i 5, imitacja batystowych zlr. 3.60, 4.50, 5.75.

Szelki angielskie od 85 ct. Parasole wełn. i jedwabne od zł. 1.50.

WODA KOŁONSKA „Johann Maria Farina” Jülich-Platz 4, flakon zł. 0.50, 1, 1.50 i 1.8.

KRAWATY
w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincji wykonują się najtaniej.

Ostrzeżenie!

Amatorów

Piwa Okocimskiego

zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp

Skulski Michał, Teatralna 16,

Kessler Dawid, Pańska 12,

PIWA OKOCIMSKIEGO nie pobierają

a zatem takowego nie szynkują.

7353

Jan Götz, browar w Okocimie.

Chorebliwa, nieznosząca

PLAGĘ MUCH

usunąć można lekko przez amerykański papier na muchy

TANGLEFOOT

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach, handlach korzennych i papieru. Główny skład: **H. Stössler**, Wiedeń I. Freitung 5. 4946

We Lwowie u **Alojzego Hübnera**, Rynek
sprzedaż en gros dla Galicji i Bukowiny.

Fabryka S. W. Niemojewskiego otrzymała następujące odznaczenia:
LWÓW 1894: Medal brązowy kom. Wystawy i srebrny medal rządowy
PARYŻ 1900: Wielki złoty medal — KRAKÓW 1900: Złoty medal II
WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.



WODA FIOŁKOWA

Usuwa z twarzy przyszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doly ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca.

Cena 2 korony.

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska l. 25 — ulica Halicka l. 11. 6315
Kraków, Sukiennice l. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska l. 24.

Do rychłej dostawy.

TOMASYNA, to jest żuźle Thomasa prawdziwe z najściślejszą gwarancją — a) nisko procentowe z 13 proc. do 14 proc. — b) wysoko procentowe z 18 proc. do 21 proc. kwasu fosforowego zupełnie to jest 100 proc. lub 80 proc. rozpuszczalnego w kwasie cytr.

Wszelkie superfosfaty 16 do 20 proc. Mączki kostne preparowane i parzone z przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego i prawa analizy kontrolnej po cenach najniższych w warunkach mojego katalogu rolniczego, który przesyłam darmo i oplatnie.

Dom rolniczo-produkcyjny, Ernest Mahlsen w Krakowie. Biuro dla zamówień ul. Karmelicka l. 21. 6784

Szkoła malarstwa

rzeźby, rysunków i sztuki stosowanej we Lwowie (Atelier Akademicka l. 16) pod art. kierownictwem **S. Batowskiego**, **R. Bratkowskiego**, **A. Popiela**. — Uczniów przyjmuje się tylko na cały rok szkolny za opłatą roczną 155 zł., którą przyjmuje zarząd i w ratach miesięcznych. Wpisy przyjmuje od 28 sierpnia **Stefania Mikuli**, Chorażczyzna 12 parter, w godz. 10—1 i 4—6. 7100

Portrety

kredkowe, pastelowe, akwarelowe jakoteż na jedwabiu, atlasie aksamicie wykonuje

TOW. AKCYJNE DLA REPR.

Szczepanika we Wiedniu zamówienia przyjmuje

Agencja Lwów, Pasaż Mikolascha Cenniki bezpłatnie. 6650 7—5

Akademia handlowa w Grazu.

Publiczny przez państwo subwencyonowany zakład w stopniu czteroklasowej wyższej szkoły średniej. Absolwenci mają prawo jednorocznictwa, jakoteż ubieganie się pewnych miejsc, ew. urzędów.

Dnia 18 września b. r. rozpocznie się czterdziesty rok szkolny. Przyjmuje się absolwentów z niższych szkół średnich, jakoteż ludowych (z tych z pewnem zastrzeżeniem). Przyjęcia z innych szkół tego rzędu, zależne od Wys. Ministeryum. Zakład przyjął daleko idącą nową organizację, która czyni uczniom ułatwienie objęcia wielkiego materiału nauki, który muszą przechodzić w akademiach handlowych (ogólne i fachowe wykształcenie). W pierwszym kursie szczególnie bierze się jeden obcy język.

Klasa przygotowawcza istnieje dla mniej kwalifikowanych kandydatów, jakoteż dla uczniów, którzy nie znają dostatecznie języka niemieckiego.

Z Zakładem tym jest połączony jednoroczny kurs abituryncki (początek 5 października) dla absolwentów wyższych szkół średnich z tym równych zakładów naukowych i tych, którzy chcą się poświęcić zawodowi kupieckiemu lub przemysłowi, lub też którzy chcą swoje wiadomości jako wyżsi uczniowie (prawnicy) rozszerzyć. Odbijają się także wolne półroczne i całoroczne kursa dla panów i osobno dla pań (początek 18 września i 15 lutego). Prospekt wysyła i informację także o umieszczeniu uczniów udziela Dyrektora kancelarii w Grazu, Kaiserfeldgasse 25. 6767 5

J. Berger, dyrektor.

Kursa przygotowawcze

do egzaminu kwalifikacyjnego dla jednorocz. służby wojskowej (Intelligenzprüfung) 7068 3

wstępne i główne, dzienne i wieczorowe dla kandydatów cały dzień stale zajętych — oraz prywatne kursa przygotowawcze do matury, rozpoczynają się w o. k. rzadowo uprawnionym

Zakładzie wojskowo-naukowym

emer. rotmistrza

Adolfa Kornbergera
W KRAKOWIE

w dniu 4 września 1902 r.

Uczniów zamiejscowych przyjmuje starannie urządzony **Internat zakładu**, znajdujący się pod kierownictwem ukwalifikowanych prefektów pedagogów.

W internacie konwersacja niemiecka i bezpłatna nauka języka francuskiego: nauka szermierki, własna doborowa czytelnia, fortepian, ścisły nadzór lekarski i łazienki w domu.

Wpisy już otwarte. Zamówienie miejsca w internacie wskazane jest jak najwcześniej. — Prospekt gratis i franco.

Kraków, ul. Karmelicka 24.

Nakładem „Słowa Polskiego” we Lwowie

wyjdzie z końcem września br.

Kalendarz „Słowa Polskiego”

NA ROK 1903.

około 30 arkuszy druku — w dużym formacie książkowym — bogato ilustrowany — w ozdobnej oprawie — cena egzemplarza 1 k. 20 h.

Kalendarz „Słowa Polskiego” zdobył sobie starannem opracowaniem i dokładnymi informacjami od pierwszego ukazania się niebywałe rozpowszechnienie, jest on dzisiaj najpopularniejszą książką podręczną w każdym domu.

Cheąc odwdziżyć się za okazane naszemu wydawnictwu zaufanie, cheąc nadto nasze wydawnictwo utrzymać na stanowisku podręcznika niezbędnego dla wszystkich, nie szczędziliśmy kosztów i opracowaliśmy nowy rocznik zupełnie na nowo. Wszelkie informacje najdokładniej zostały sprawdzone i uzupełnione; nadto rozszerzyliśmy dotychczasową objętość całym szeregiem nowych działów. Jako nadzwyczajną premię dodajemy do czwartego rocznika artystycznie wykonany najnowszy plan miasta Lwowa.

Szczególną uwagę zwracamy na **Dział ogłoszeń** i dodajemy, iż dla Panów Fabrykantów, Przedsiębiorców, Przemysłowców i Kupców nadarza się znakomita sposobność rozszerzenia znacznie grona swych odbiorców przez inserowanie się w Kalendarzu „Słowa Polskiego”.

Cheąc ułatwić także mniejszym firmom niezawodnie skuteczną reklamę, obliczamy ceny ogłoszeń bardzo tanio mimo tak wielkiego rozpowszechnienia Kalendarza „Słowa Polskiego”.

W roczniku IV. wstawimy, jak w poprzednich rocznikach, między inseraty obfity dział humorystyczny, który zachęca, jak wiadomo, wszystkich czytelników do dokładnego przeglądania ogłoszeń.

Również dodamy spis inseratów zestawiony systematycznie i ułatwiający wyszukiwanie każdej poszczególnej firmy. Wszyscy, którzy nadeszła ogłoszenie do Kalendarza „Słowa Polsk.”, otrzymają egzemplarz Kalendarza bezpłatnie.

Ceny ogłoszeń:

Anons na całą stronę kosztuje kor. 50. Anons na pół strony kor. 30. Za anons na ćwierć strony liczymy kor. 16. Osma część strony kosztuje kor. 9. Szesnasta część strony tylko kor. 6. Ceny ogłoszeń oznaczamy odrazu niebawale tanio i nadmieniamy, iż od tych cen żadnych ustępstw zrobić nie możemy.

Niniejszem zapraszamy najusilniej do inserowania w Kalendarzu „Słowa Polsk.” Zamówienia upraszamy pod adresem:

Administracja „Słowa Polskiego”
Lwów, Chorażczyzna 17—19. 6698

TAPETY

najnowsze okazy, kolosalny wybór

A. Krzysztofowicz

Lwów. Hotel George'a.

Wzory na żądanie odwrotnie.

7024

Odlewnia żelaza

i fabryka maszyn rolniczych

G. Pammer i Ska

(przedtem J. Wychera)

we Lwowie, ul. Grodecka 47



Poleca swoją odlewnię żelaza i warsztat reparacyjny. Cenniki franco. 6941 6—5

Stary Wohl

poleca Herbatę znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 4937 50—

Umieszczenie przyzwoite

(izrael.) dla uczniów. Ojcowski dozór. Szkoły blisko. Adres: Właściciel domu, Lwów, ul. Głowackiego l. 14. 7229 3—2

Villańskie

WINO własnej uprawy.

Réinold Gaspar & Mihaly, właściciele winnic i realności

Villány (Węgry).

Ceny za 100 litrów bez beczki:
Białe stołowe wina 20, 22, 24 zł.
Białe obiadowe „ 26, 28, 30
Białe deserowe „ 30, 32, 35
Białe Riesling „ 35, 40, 60
Czerw. stołowe „ 22, 24, 26
Czerw. Ausstich „ 28, 32, 35
Czerw. Cabinet „ 35, 40, 60
Wina Schiller „ 18, 20, 24.

Wysyłka od 80 litr. poczw. za zaliczką. Obrócone przyjmują się po policzonej cenie franco napowrót. Zarządem menaży, odprowadzającym i większym konsumentom, udziela się stosownie do umowy zniżoną cenę i kredytu. 3763

OWOCE

do smażenia i na kompoty, jakoteż najprzedniejsze deserowe, starannie opakowane, a mianowicie: 5673

Czerechy kleparowskie.

Morele najładn. kosz 5 kg. . . . zł. 1.80
Rengloty 2—
Gruski deserowe 2.50
Brzoskwinie 4—
śliwki, jabłka na kompoty, melony, winogrona itp. wysyła

HANDEL DELIKATESÓW

Fryderyka Schleichera,

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 2.